



SZCZECIŃSKI GRUDZIEŃ 1970 PAMIĘTAMY!



Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Oddział w Szczecinie



Szczecin 2020

SZCZECIŃSKI GRUDZIEŃ 1970 PAMIĘTAMY!



Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Oddział w Szczecinie

Szczecin 2020

Wstęp:

Sebastian Ligarski

Biogramy:

Sebastian Kaniewski

Ikona:

Sebastian Kaniewski, Sebastian Ligarski

Redakcja i korekta:

Ewa Pankanin

Logo Grudnia 1970:

Krzysztof Janiszewski

Projekt graficzny i skład:

Stylus Rajmund Dopierala

Publikacja w wersji elektronicznej

Zdjęcia na okładce:

Fotografie ofiar Grudnia 1970 w Szczecinie

(Stowarzyszenie Czas Przestrzeń Tożsamość)

Zdjęcie na odwrocie okładki:

Tablica Pamięci Ofiar Grudnia 1970 w Szczecinie

(Fot. Robert Stachnik)



© Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
Oddział w Szczecinie

Szczecin 2020



Płonący gmach KW PZPR w Szczecinie,
17 grudnia 1970 r.
(Fot. Zbigniew Wróblewski/AIPN)

WSTĘP

GRUDZIEŃ 1970 ROKU W SZCZECINIE

W PRL pod koniec lat sześćdziesiątych narastał kryzys społeczny, polityczny i ekonomiczny. Władze sięgnęły po nieudolne reformy gospodarcze, chcąc ratować niekorzystną sytuację w kraju, a zwiastunem reform miała być tzw. regulacja cenowa (podwyżka cen), obejmująca głównie podstawowe artykuły spożywcze. Wprowadzono ją w niedzielę 13 grudnia 1970 r. W efekcie kolejnej „operacji cenowej” najwięcej straciły osoby o najniższych dochodach. Rząd zamierzał zrekompensować podwyżkę m.in. poprzez dodatki do pensji dla najniższej uposażonych i rodzin wielodzietnych. Tak drastyczny wzrost cen spowodował reakcję społeczeństwa.

Już 14 grudnia 1970 r. jako pierwsi zastrajkowali robotnicy z wydziałów S-3 i S-4 Stoczni im. Lenina w Gdańsku. Żądali cofnięcia zapowiadanych zmian, czego nie mogła spełnić dyrekcja stoczni. Wobec niezrealizowania tego postulatu stoczniowcy zdecydowali się wyjść na ulice miasta. Swoje pierwsze kroki skierowali do gmachu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KW PZPR) w Gdańsku. Nie zastali tam jednak I sekretarza KW PZPR Alojzego Karkoszki, który w tym czasie przebywał w Warszawie na VI Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR), a wystąpienie Zenona Jundziłła, sekretarza organizacyjnego KW PZPR, zostało zignorowane i wygwizdane. Stoczniowcy wraz z młodzieżą i robotnikami z innych zakładów pracy, którzy spontanicznie przyłączyli się do pochodu, przemaszerowali ulicami miasta. Po raz pierwszy zostali zaatakowani przez Milicję Obywatelską (MO) i Wojsko Polskie (WP) po godz. 16.00. Od tego czasu w mieście rozpoczęły się regularne walki pomiędzy protestującymi a milicjantami i żołnierzami, trwające do późnych godzin nocnych.

Rano, 15 grudnia, walki w Gdańsku przybrały jeszcze dramatyczniejszy obrót. Milicja zaczęła używać broni ostrej (decyzję podjął Władysław Gomułka), co spowodowało śmierć kilku pierwszych osób. Demonstranci domagali się uwolnienia, jak mniemali, przetrzymywanych w Komendzie Miejskiej Milicji Obywatelskiej (KMMO) w Gdańsku osób zatrzymanych poprzedniego dnia. Milicjanci używali petard, gazów łzawiących oraz broni. W toku walk podpalono budynek KW PZPR. W pacyfikacji demonstracji użyto ciężkiego sprzętu wojskowego, w tym czołgów, wozów opancerzonych oraz helikopterów, z których zrzucono gazy łzawiące oraz strzelano z broni ostrej. Bilans tego dnia zamknął się liczbą siedmiu zabitych. Następnego dnia w mieście nadal trwały walki. Gdy 16 grudnia robotnicy ze Stoczni Gdańskiej zamierzali ponownie wyjść do centrum, zostali ostrzelani przez wojsko i milicję. Zabito dwie osoby, a kilkanaście zostało rannych. Ogłoszono strajk okupacyjny, wybrano Komitet Strajkowy, na czele którego stanął Zbigniew Jarosz. Strajk jednak został spacyfikowany, a sytuacja w mieście normalizowała się.



Płonący gmach KW PZPR w Gdańsku, 15 grudnia 1970 r. (AIPN Gd)



Pochód z ciałem zabitego Zbigniewa Godlewskiego w Gdyni, 17 grudnia 1970 r. (AIPN Gd)

Następnego dnia do masakry doszło w Gdyni. W nocy z 16 na 17 grudnia 1970 r. wojsko i Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej (ZOMO) rozpoczęły blokadę Stoczni im. Komuny Paryskiej, całkowicie uniemożliwiając dojazd do niej. Po przyjeździe rano na stację Szybkiej Kolei Miejskiej (SKM) Gdynia Stocznia robotnicy natknęli się na blokadę dróg wokół stoczni. Zgromadzony tam tłum napierał, gdyż kolejne pociągi przywoziły ludzi. Tłum nie cofnął się pomimo apelu milicji. Milicjanci schowali się za żołnierzy, którzy otworzyli ogień do ludzi stojących na wiadukcie. Rozgorzała nierówna walka. Gdyńskie szpitale zapełniły się rannymi i zabitymi. Ludzie uformowali kilka pochodów i ruszyli przez miasto w kierunku Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (PMRN). W mieście doszło do nierównej walki między społeczeństwem a aparatem władzy. Zginęło osiemnaście osób, kilkaset zostało rannych. Milicjanci w podziemiach PMRN urządzili prawdziwą katownię, gdzie zwożono przechodniów zatrzymanych na ulicach. Metody stosowane przez milicjantów przypominały te stosowane przez hitlerowskie gestapo w czasie II wojny światowej.

Do 17 grudnia w Szczecinie panował spokój, choć w raportach SB odnotowywano napiętą sytuację w zakładach pracy. Tego dnia około godz. 10.00 odbył się w Stoczni im. Adolfa Warskiego wiec, podczas którego domagano się odwołania podwyżki cen oraz rozmowy z I sekretarzem KW PZPR w Szczecinie Antonim Walaszkiem. Rozmowy jednak nie odbyły się, a Walaszek miał stwierdzić, że z „motłochem rozmawiać nie będzie”. O godz. 10.30 ponad sześciuset stoczniowców opuściło stocznnię. Po sformowaniu pochodu i dołączeniu do niego pracowników pobliskich przedsiębiorstw wyruszono w stronę KW PZPR. Siły porządkowe nie chcąc dopuścić, by robotnicy przedostali się do centrum, zaatakowały ich. Doszło do gwałtownych starć, które trwały przez cały dzień i objęły po pewnym czasie dużą część miasta. Sformowano kilka następnych pochodów, które za cel obrały budynek KW PZPR. Zbierający się przy nim ludzie zaczęli rzucać kamienie i butelki z benzyną. Spowodowały one pożar, który ogarnął cały gmach. I sekretarz KW PZPR Antoni Walaszek podjął decyzję o jego ewakuacji, zaś tłum nie dopuścił straży pożarnej do budynku. Do miasta ściągnięto posiłki wojskowe, w tym te, które wcześniej pacyfikowały Gdańsk i Gdynię. Około godz. 14.00 tłum wokół budynku PZPR liczył w przybliżeniu 20 tys. osób. Rozpoczęto także szturm na Komendę Wojewódzką Milicji Obywatelskiej (KW MO) przy ul. Małopolskiej i areszt śledczy, w którym jakoby przebywać mieli aresztowani wcześniej demonstranci oraz przedstawiciele domniemanego Komitetu Strajkowego ze Stoczni im. Adolfa Warskiego. Budynek również podpalono. Według Michała Paziewskiego pierwsze strzały z okien komendy wojewódzkiej milicji w kierunku ludzi padły około godz. 15.30. Kilka godzin później zginęło przed komendą dwanaście osób. Na pomoc milicji znajdującej się w atakowanym budynku przyszło wojsko. Podobnie jak w Trójmieście, wprowadzono godzinę milicyjną od 18.00 do 6.00.

Do walk doszło jeszcze w kilku innych miejscach w mieście (Prokuratura Wojewódzka, PMRN, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej [PWRN]), a ich wynikiem była śmierć kolejnej osoby. Następnego dnia ludzie zbierali się od rana na pl. Żołnierza Polskiego w Szczecinie. Tłum zaatakował tam wozy pancerne kamieniami i butelkami z benzyną. Odpowiedziano ogniem. W kilku innych

Płonący samochód milicyjny na skrzyżowaniu Dubois i Sławomira (AIPN Sz)



Płonący gmach KW PZPR w Szczecinie, 17 grudnia 1970 r. (AIPN Sz)

punktach miasta, gdzie robotnicy próbowali formować pochody i atakować budynki instytucji państwowych kojarzonych z władzą, też użyto broni palnej. Tego dnia zatrzymano ogółem ponad 200 osób, w większości ludzi młodych lub bardzo młodych. W następnych dniach nadal dochodziło w mieście do potyczek z użyciem broni przez wojsko i milicję.

18 grudnia w kilku szczecińskich zakładach doszło do proklamowania strajku (Stocznia „Parnica”, Port, stocznia „Warskiego”, Stocznia Remontowa „Gryfia”). Największy Komitet Strajkowy powstał w stoczni „Warskiego”. Liczył 10 osób, a na jego czele stanął Mieczysław Dopierała. Początkowo sformułowano pięć żądań do władz, by z biegiem czasu i dołączeniu kolejnych zakładów do strajku dodawać kolejne postulaty. W nocy z piątku na sobotę utworzono w „Warskim” ponadzakładowy komitet strajkowy (Ogólnomiejski Komitet Strajkowy [OKS]), który za podstawę działania przyjął 21-punktowe żądania rezolucji „Warskiego” i stoczni „Gryfia”. Władze podjęły pertraktacje ze strajkującymi, w chwili gdy w Biurze Politycznym KC PZPR dochodziło do zmian personalnych. Do podpisania ustaleń pomiędzy OKS a regionalnymi władzami partyjnymi doszło 20 grudnia 1970 r. Były one korzystne dla władz i stąd rozgoryczenie protestujących, którzy nie wahali się nazwać członków OKS zdrajcami. Nie chciano zakończyć strajku i zdecydowano się na jego kontynuowanie. W ciągu następnych kilku dni zmieniała się ilość zakładów, które strajkowały. Na czele OKS, który obradował w budynku dyrekcji „Warskiego”, stanął Edmund Bałuka. Strajk formalnie zakończono 22 grudnia 1970 r., bez żadnych warunków i z poparciem dla nowych władz.



Hasła strajkowe na stoczni szczecińskiej podczas strajku w grudniu 1970 r. (AIPN Sz)

Następstwem buntu społeczeństwa oraz zakulisowych rozgrywek wewnątrz KC PZPR były zmiany w kierownictwie partyjno-rządowym. 20 grudnia Biuro Polityczne KC PZPR dokonało zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Schorowanego i skompromitowanego Władysława Gomułkę zastąpił Edward Gierek. Józefa Cyrankiewicza na stanowisku premiera zastąpił Piotr Jaroszewicz. Wraz z usunięciem Gomułki z Biura Politycznego (BP) odeszli jego poplecznicy. Zmiany objęły również wojewódzkie struktury partyjne. W Szczecinie Antoniego Walaszka zastąpił Eugeniusz Ołubek.

Do protestów i starć z milicją oraz wojskiem doszło w kilku innych miejscach w kraju (Elbląg, Słupsk, Białystok, Kraków, Bydgoszcz, Chorzów, Olsztyn, Koszalin). W miastach pojawiły się ulotki: „Precz z czerwonymi katami Gdańska”, „Śmierć mordercom robotników w Gdańsku” i napisy na murach: „MO równa się SS”, „Polacy do broni. Solidaryzujemy się z Gdańskiem”. Zginęła jedna osoba (w Elblągu), kilkudziesiąt osób zostało rannych, wiele aresztowano. Według oficjalnych statystyk w czasie buntu grudniowego zginęło 45 osób, rannych zostało 1165. Odsunięcie od władzy Gomułki nie uspokoiło jednak nastrojów społecznych, o czym świadczył największy bezprecedensowy w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i najlepiej zorganizowany strajk w Szczecinie w styczniu 1971 r., na czele którego stanął Edmund Bałuka. W całym kraju również kontynuowano akcje protestacyjne przeciwko rządowi. Ostatecznie, po strajku włóknienek łódzkich, władze wycofały się z podwyżki cen 1 marca 1971 r.

Tradycyjny pochód pierwszomajowy z 1971 r. w Szczecinie stał się otwartą manifestacją społeczeństwa przeciwko nierozliczeniu zbrodni Grudnia oraz demonstracją pamięci o ofiarach tamtego czasu. W „czarnym pochodzie” eksponowano transparenty żądające ukarania winnych tragedii oraz przedeflowano przed władzami partyjnymi oczekującymi manifestantów na trybunie honorowej. W Szczecinie po dotarciu pod trybunę honorową, na której stał między innymi członek KC PZPR Kazimierz Barcikowski, konsulowie ZSRR, Czechosłowacji i NRD, kolumna zatrzymała się. Henryk Toczek, brat zabitego 17 grudnia Zygmunta, oraz osoby trzymające transparenty odwrócili się w stronę trybuny honorowej. Orkiestra przestała grać, zamilkł też spiker pochodu.



Henryk Toczek w czarnej rękawicy podczas czarnego pochodu 1 maja 1971 r. w Szczecinie (AIPN Sz)



Czarny pochód 1 maja 1971 r. w Szczecinie (AIPN Sz)

Toczek uniósł w górę wyciągniętą przed siebie lewą dłoń ubraną w czarną rękawiczkę i zamarł. Jak pisał Michał Paziewski, „pięści na około 5 minut podnieśli także uczniowie Z[asadniczej] S[zkoły] B[udowy] O[krętów] i T[eknikum] B[udowy] O[krętów]. Jeden ze stoczniowców zrzucił oficerowi MO czapkę z głowy, uznając, że nie oddaje on hołdu pomordowanym. Po kilkunastu sekundach orkiestra zagrała marsza żałobnego”. „Czarny pochód” udał się na cmentarz przy ul. Ku Słońcu, gdzie pochowano większość ofiar. Po zakończeniu manifestacji nadszedł czas represji wobec uczestników pochodu. Nie cofano się przed niczym.

W czasie strajku w Stoczni Szczecińskiej w sierpniu 1980 r. MKS twarzo domagał się uczczenia ofiar rewolty grudniowej z 1970 r. W punkcie 13 sformułowanych żądań wobec władz dopominano się „ufundowania przed bramą Stoczni tablicy upamiętniającej ofiary wydarzeń w grudniu 1970 r.”. Komisja Rządowa pod przewodnictwem Kazimierza Barcikowskiego przyjęła ten postulat i skierowała do realizacji. 17 grudnia 1980 r. uroczyste odsłonięto przy bramie stoczniowej Tablicę Pamięci Poległych w Grudniu 1970. Materialną funkcję upamiętnienia Grudnia '70 pełnił również żeliwny krzyż znajdujący się w pobliżu grobu szesnastoletniej Jadwigi Kowalczyk, zabitej we własnym domu w grudniu 1970 r. Przy nim zapalano znicze i składano kwiaty, a krzyż poświęcony pierwotnie poległym żołnierzom wojny francusko-pruskiej 1870/71 r. stał się społecznie wybranym pomnikiem Ofiar Grudnia '70. Dopiero w roku 1999 na szczecińskim Cmentarzu Centralnym, przy kwaterach, w których pochowano zabitych podczas grudniowej rewolty, ustawiono Krzyż Męczeństwa Narodu Polskiego, zwany powszechnie Krzyżem Grudnia '70. Granitowy pomnik w kształcie łodzi wykonany został z katafalku, na którym stała trumna ks. Jerzego Popiełuszki. 28 sierpnia 2005 r. odsłonięto pomnik Ofiar Grudnia '70. Anioł z brązu ze wzniesionymi skrzydłami, trzymający koronę cierniową układającą się w napis Grudzień 1970, stanął w miejscu najkrwawszej odsłony szczecińskiego Grudnia 1970 – przed byłą KW MO.



Po pięćdziesięciu latach od rewolty grudniowej nadal niewiele wiemy o szczecińskich ofiarach. Przez wiele lat rodziny milczały z obawy o własne bezpieczeństwo, mając w pamięci ich okrutne potraktowanie jeszcze w grudniu 1970 r. Brat Henryka Perkowskiego do dziś w emocjach opowiada o potraktowaniu go przez Stanisława Muchę, u którego szukał pomocy w odnalezieniu ciała swojego brata: „Nazywał się ten pan Mucha, bardzo wysoki człowiek, najbardziej mnie po prostu upodlił, nie mogłem tego znieść niemal, jadł jabłko, kiedy mu tłumaczyłem, co z bratem mogło się stać. Jadł jabłko, śmiał się ze mnie, po prostu kpiny robił ze mnie, nie mogłem nic zrobić, ale znalazłem, nie mogłem tego strawić” – opowiadał Joannie Pieciukiewicz. Podobne odczucia mają inne rodziny ofiar Grudnia 1970. To powoduje, że dziś nie sposób odnaleźć rodzinne zdjęcia, dokumenty, materiały na temat tych ludzi. Po 1989 r. stworzono kilka wystaw, powstały katalogi, informacje na temat ofiar powielały się.

Podjęliśmy trud poszukiwań śladów ofiar i ich rodzin w całej Polsce. Udało się zdobyć nowe dokumenty, ustalić nazwy szkół, zakładów pracy, odnotować zmiany w stanowiskach pracy, prześledzić ostatnie godziny. Pomocy udzieliły nam różne instytucje i osoby, którym warto w tym miejscu podziękować. Były to między innymi:

Stowarzyszenie Czas Przestrzeń Tożsamość

Anna Broniszewska (Przedsiębiorstwo Budowlano-Usługowe Jedyńka S.A.)

Joanna Demska (Zachodniopomorskie Centrum Edukacji Morskiej)

Anna Gobejishvili (Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 9)

Pułkownik mgr inż. Radosław Niecikowski (Wojewódzki Sztab Wojskowy w Szczecinie)

Dyrektor Marek Psiorz (Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 9)

Agnieszka Ruczyńska (Tramwaje Szczecińskie Sp. z o.o.)

Teresa Wachowicz (Wojskowa Komenda Uzupełnień w Szczecinie)

Zastępca dyrektora Beata Zalewska (Zachodniopomorskie Centrum Edukacji Morskiej)

Monika Kwasigroch, Edyta Strub i Joanna Pieciukiewicz (TVP w Szczecinie)

Janowi Ratajewiczowi (Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Milanówku)

Marzenie Kruk, Annie Włodarczyk-Sętopek, Grzegorzowi Trzynie (Archiwum IPN w Warszawie)

Rodzinie Romana Kużaka

Rodzinie Stanisława Nadratowskiego

Rodzinie Henryka Perkowskiego

Rodzinie Edwarda Prysaka

Niestety mimo takiego zaangażowania i przychylności nadal nie udało się odnaleźć innego zdjęcia Michała Skipora. Możemy odpowiedzialnie stwierdzić, że jeżeli nic się nie zmieni, to jego twarz na zawsze pozostanie nieznaną. W przypadku innych osób dysponujemy tylko pojedynczymi zdjęciami. To rodzaj przestrogi dla innych, jak szybko zapominamy i oby nie było tak, jak pisał Jerzy Eisler, że „przez parę dni jest głośno o rocznicy. Ale po kilku dniach wszystko wraca do »normy« – na następne lata znowu zapominamy. Aż do następnej, »okrągłej«”. W tym roku przypada 50. Rocznica Grudnia 1970. Kolejna „okrągła”. Nie zapomnijmy o ofiarach Grudnia 1970. Ich brak nadal odczuwają ich bliscy...





EUGENIUSZ BŁAŻEWICZ – LAT 22

* 24.12.1948

† 18.12.1970

Urodził się w Unisławiu Śląskim jako dziecko Jeremiego i Kazimiery. Ojciec pozostawał bez pracy, matka pracowała jako pomoc domowa. Eugeniusz miał starszą siostrę, Janinę.

Jan Litwin, który pracował z Błażewiczem w tym samym budynku, opowiadał, że „po zakończeniu służby wojskowej we wrześniu czy październiku wrócił on do stoczni do pracy (było to w roku 1970) na swoje stanowisko”. W grudniu 1970 r. Eugeniusz był zatrudniony w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego w dziale eksploatacji jako kierowca. Zgodnie z zeznaniami matki Eugeniusz „w dniu 18 grudnia 1970 r. wyszedł do pracy nieco wcześniej niż zwykle, tj. przed godz. 5.00, ponieważ nie kursowały tramwaje w mieście i poprzedniego dnia spóźnił się do pracy”. Tuż przed godz. 9.00 matka otrzymała anonimowy telefon z informacją, że syn został przewieziony do szpitala wojskowego. Natychmiast udała się tam z mężem, jednak nie dowiedziała się, czy przywieziony ranny pacjent jest ich synem. Dopiero trzeciego dnia lekarz uległ prośbom matki i pozwolił przejrzeć rzeczy przywiezionych pacjentów. Rozpoznała ubranie, w którym syn wyszedł 18 grudnia do pracy. Wówczas otrzymała informację, że został przywieziony do szpitala żywy i przez dwie godziny lekarze walczyli o jego życie. Niestety, Eugeniusz zmarł. Po odmowie okazania ciała matka z mężem udali się po zgodę na wydanie zwłok do Komendy Wojewódzkiej MO. W odpowiedzi usłyszeli, że prośba o zobaczenie ciała syna nie zostanie obecnie pozytywnie rozpatrzona. W odpowiednim momencie zostaną powiadomieni. Dla wzmocnienia przekazu, na 48 godzin zatrzymano męża pani Kazimiery.

Z informacji zebranych przez matkę wynika, że Eugeniusz został ranny w klatkę piersiową na nasypie w pobliżu odlewni Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, gdy przyglądał się sytuacji na terenie zakładu pracy. Strzały w jego kierunku oddano „zza stoczni, gdzie stały czołgi”. Informacje te zgodne są z zeznaniami wspomnianego wcześniej Jana Litwina. Według jego słów, 18 grudnia 1970 r., gdy przy stoczni stało wojsko i milicja, w pobliżu budynku administracji zebrał się wiec. Wówczas, co miało miejsce przed południem, usłyszał odgłosy strzałów pochodzące od strony bramy kolejowej. Po pewnym czasie dowiedział się, że w pobliżu tamtego miejsca, na skarpie obok odlewni, przebywał jego kolega, Eugeniusz Błażewicz. Zaraz po postrzeleniu zabrany został do zakładowego ośrodka zdrowia.

„Odpowiednim momentem” poinformowania rodziny o możliwości zobaczenia ciała syna okazała się godz. 2.00 w nocy z 22 na 23 grudnia. Wówczas do domu rodzinnego Błażewicza przyszło „dwóch panów w cywilnych ubraniach z informacją, że będzie chowany syn”. Najbliższą rodzinę zawieziono do Zarządu Zieleni Miejskiej. Tam wszyscy oprócz męża Pani Kazimiery zostali zamknięci na klucz w małym pomieszczeniu. W tym czasie mąż poszedł rozpoznać ciało oraz dopilnować ubrania zwłok. Po około dwóch godzinach w świetle latarek odbył się pogrzeb. Oprócz rodziny obecny był fotograf oraz ksiądz. Matka nie zobaczyła już ciała syna.

Eugeniusz Błażewicz spoczywa na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie – kwatera 9C, rząd 12, grób 1A.



STANISŁAW KAMAĆ – LAT 18

* 06.10.1952

† 17.12.1970

Urodził się w Szczecinie jako syn Józefa i Krystyny. W czerwcu 1970 r. zmarła matka. Ojciec pracował jako magazynier na stacji PKP Port Centralny w Szczecinie. Stanisław miał dwójkę rodzeństwa – Ryszarda oraz Dorotę.

Szkolę podstawową ukończył w 1969 r. W tym samym roku podjął naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej dla Pracujących przy Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym (MPK) w Szczecinie na kierunku mechanik pojazdów samochodowych. 25 czerwca 1970 r. złożył podanie o przyjęcie do MPK na stanowisko mechanika, jednak zapewne ze względu na śmierć matki nie rozpoczął wówczas pracy. O zatrudnienie ponownie zaczął ubiegać się na początku września. Jako niepełnoletni podanie o przyjęcie wraz ze zgodą ojca złożył 5 września 1970 r. Z dniem 7 września został przyjęty na płatny sześciomiesięczny staż na stanowisko montera samochodowego, który miał realizować w ramach brygad obsługi i napraw, a po jego ukończeniu przystąpić do sprawdzianu wiadomości teoretycznych i praktycznych przed Zakładową Komisją Kwalifikacyjną. Na stażu w Stacji Obsługi Autobusów przy ul. Klonowica w Szczecinie miał pozostać do 6 marca 1971 r.

17 grudnia 1970 r. Stanisław wyszedł z domu przed godz. 16.00. Pomimo ostrzeżeń rodziców o niespokojnej sytuacji w mieście zdecydował się pójść na trening do szkoły na ul. Hożą. Zapewne kierowany ciekawością, zamiast na trening udał się z kolegą do centrum. Około godz. 18.00 – 19.00 do mieszkania Staszka przyszedł kolega i przekazał rodzicom informację o zranieniu ich syna. Wiadomość potwierdziła sąsiadka, która widziała, jak zakrwawionego Stanisława zabrał pojazd wojskowy.

Zaświadczenie ukończenia kursu BHP w Miejskim
Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym
(Archiwum Zakładowe Spółki Tramwaje Szczecińskie)

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE W SZCZECINIE

a/a 2549

ZAŚWIADCZENIE Nr 20/s/70

Obywatel(ka) Stanisław Kamać

urodzony(a) dnia 6 października 1952 roku w

pow. woj.

ukończył(a) Kurs z se P i stażowe

w czasie od dnia 22.06. 1970 r. do dnia 25.06. 1970 r.

w liczbie godzin nauki 25 i złożył(a) egzamin

końcowy z wynikiem dobrym

Szczecin, dnia 25.06. 1970 r.

Kierownik Kursu

DYREKTOR
Z-ca Dyrektora
Gł. Henryk Jachimowicz



Członkowie Komisji Egzaminacyjnej

Szczeciński Grudzień 1970. Pamiętamy!

19



JADWIGA BARBARA KOWALCZYK – LAT 16

* 15.10.1954

† 17.12.1970

Urodziła się w Szczecinie jako najmłodsze dziecko Jerzego i Hanny. Rodzice przyjechali z Mazowsza. Ojciec był elektrykiem, matka pracowała jako sprzedawczyni w Przedsiębiorstwie Handlowym „Delikatesy”. Miała trójkę rodzeństwa: Bożenę, Adama i Bolesława.

Jadwiga ukończyła w 1969 r. szkołę podstawową i rozpoczęła naukę w Szkole Przesposobienia Rolniczego w Wielgowie. Zgodnie z relacją rodziny jej największym marzeniem było zamieszkanie na wsi i hodowla koni. Z siostrą często chodziła do klubu studenckiego Akademii Rolniczej „Kubuś”. Planowała, że po ukończeniu szkoły w Wielgowie będzie studiowała w Akademii Rolniczej. Od urodzenia zarówno rodzice, jak i rodzeństwo traktowali młodszą siostrę z największą czułością i troską, starając się we wszystkim jej pomagać oraz spełniać jej życzenia. W grudniu 1970 r. Jadzia była uczennicą drugiej klasy. Bolesław, brat Jadzi, wspomina siostrę jako wesołą, zadowoloną i zawsze uśmiechniętą.

17 grudnia 1970 r. po powrocie ze szkoły Jadzia położyła tornister na podłodze i w płaszczu obserwowała przez okno, co dzieje się na zewnątrz. W tym czasie w mieszkaniu przebywała również jej starsza siostra Bożena. Siostra wspominała, że w pewnym momencie usłyszała w pokoju potężny huk. Gdy przybiegła, zastała zakrwawiony pokój i Jadzię leżącą obok tapczanu. Głośny krzyk i panikę siostry usłyszał sąsiad mieszkający powyżej, Seweryn Olejniczak, lekarz, który natychmiast zamierzał przyjść z pomocą. Po drodze został jednak powstrzymany i pobity. Dopiero gdy założył fartuch lekarski, wpuszczono go do mieszkania.

Jedną z ostatnich osób, z którą Stanisław miał kontakt przed śmiercią był jego kolega, Zdzisław Wróbel. To razem z nim poszedł do miasta zaciekawiony wydarzeniami, które wówczas miały miejsce w Szczecinie. W okolicach bramy Królewskiej usłyszeli pierwsze strzały. Wówczas koledzy zgubili się w tłumie. Zdzisław został dwukrotnie raniony i stracił przytomność. Po kilku dniach dowiedział się, że Staszek nie żyje.

Dopiero rano do rodziny dotarła oficjalna informacja o śmierci Stanisława. Zmarł w Szpitalu Kolejowym wskutek odniesionej rany postrzałowej klatki piersiowej. Nie pozwolono rodzicom odebrać ciała syna i nakazano czekać na informację o pogrzebie. Drugą żonę ojca jednocześnie zapewniano, że ze względu na jej zmianowy charakter pracy zostanie poinformowana odpowiednio wcześniej, tak aby mogła uczestniczyć w pogrzebie.

Pogrzeb odbył się w nocy z 22 na 23 grudnia w obecności ojca oraz rodzeństwa, Ryszarda i Doroty. Brat Stanisława, Ryszard, wspominał, że w jego trakcie obchodzono się z nimi „w sposób zły i okrutny”. Dopiero po usilnych i ponawianych prośbach ojca przyprowadzony został ksiądz i fotograf. Druga żona ojca o pochowaniu syna dowiedziała się dopiero rano, po zakończeniu nocnej zmiany w pracy. Dla rodziny śmierć Stanisława była wielkim wstrząsem i tragedią. Ojciec rok po śmierci syna ze względu na stan zdrowia przeszedł na II grupę renty inwalidzkiej, a w roku 1978 zmarł.

Stanisław Kamać został postrzelony 17 grudnia 1970 r. około godz. 17.00 w okolicach Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, pomiędzy ul. Starzyńskiego a pl. Żołnierza Polskiego.

Spoczywa na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie – kwatera 9F, rząd 2, grób 9A.

Według wspomnień brata Jadzi, Bolesława, siostra do dziś ma wyrzuty sumienia. Uważa, że ta kula była przeznaczona dla niej, ponieważ odeszła od okna, a na jej miejscu stanęła Jadzia. Bolesław w tym czasie był w pracy w Trzebiatowie. Gdy tylko otrzymał informację, że stało się coś strasznego, od razu postanowił wrócić do domu. Z powodu przerwania połączenia telefonicznego nie wiedział jednak dokładnie, jakie zdarzenie miało miejsce.

Wstrząsającą relację z tych wydarzeń przedstawił ojciec Jadzi. 17 grudnia 1970 r. Jerzego Kowalczyka nie było w Szczecinie. Przebywał wówczas na służbowym wyjeździe. O regularnej bitwie robotników z milicją i wojskiem dowiedział się dopiero 18 grudnia, wjeżdżając do miasta, kiedy był legitymowany przez patrol. Gdy dotarł na miejsce, na schodach, przed otwartymi drzwiami mieszkania zastał trzech żołnierzy w hełmofonach. Po przekroczeniu progu zauważył zakrwawiony płaszcz. Od żołnierzy otrzymał informację, że „zabita została [jego] córka z czarnymi włosami”. Kiedy zobaczył kartkę z informacją, że rodzina przebywa u teściów, natychmiast udał się tam, aby uzyskać więcej informacji. Pomimo obecności służb w mieszkaniu znalazł jeszcze pocisk w ścianie, pukiel włosów córki oraz kawałek kości czaszki.

Po tym zdarzeniu wszyscy domownicy wyprowadzili się do teściów, gdzie przebywali do nowego roku.

Funkcjonariusze poinformowali rodzinę o planowanym pogrzebie tuż przed jego rozpoczęciem. Pogrzeb odbył się w nocy z 22 na 23 grudnia w ich obecności. Na drugi dzień rodzina zdecydowała się na ponowny pogrzeb, przy już zakopanej trumnie. Podczas odprawianej przy grobie mszy św. obecna była młodzież ze szkoły, do której uczęszczała Jadzia, oraz znajomi rodziny. Na grobie złożono bardzo dużo wieńców i wiązanek. Zgodnie z relacją Bolesława Kowalczyka przy jednej z nich widniała szarfa z napisem: „Zamordowanej koleżance”. Następnego dnia rodzina zastała grób spalony.

Po powrocie od teściów w domu nic już nie było takie jak dawniej. Matka zaczęła mieć problemy zdrowotne. Leczyła się psychiatrycznie. Do pracy wróciła po kilku miesiącach, ale nie potrafiła się już w niej odnaleźć i musiała przejść na rentę. Rodzeństwo w niedługim czasie opuściło dom rodzinny. Państwo Kowalczykowie zdecydowali się sprzedać mieszkanie pełne traumatycznych wspomnień.

Jadwiga była jedyną kobietą, która zginęła w rewolcie grudniowej oraz obok Stefana Stawickiego najmłodszą ofiarą w Szczecinie.

17 grudnia 1970 r. około godz. 17.00 została postrzelona w głowę w swoim mieszkaniu przy ul. Korsarzy 4 w Szczecinie, mieszczącym się naprzeciw KW MO.

W roku 2015 pośmiertnie odznaczona Krzyżem Wolności i Solidarności. Spoczywa na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie – kwatery 9A, rząd 13, grób 1.

Jadzia

Dnia 18 grudnia 1970 roku wrzaskiem z delegacji służbowej samochodem POM Mierzyń. W Szczecinie - Dąbju zatrzymał nas patrol MO. Po wylegitymowaniu nas i okazaniem przez nas delegacji, pytany co jest. Panowie, na ulicy wyszli chuligani i szumowiny niszczą wszystko i palą, no ale my chcemy jechać do domu, przepuszczono nas szosa po-znańskie, motocy i wiadukty obstawione były przez czolgi i wojsko. Po przyjeździe do Szczecina kolega kierowca ukrył samochód u siebie w garażu na ulicy Jagiellońskiej ja z kolegą udaliśmy się do domów piero, trzy razy zatrzymywani przez MO.

Po przybyciu do domu zauważyłem, że koło mebli drzwi stoi trzech żołnierzy, czolgiści, a po przeciwnej stronie czolgi, ale na to nie zwracałem uwagi, po wejściu do domu zauważyłem poroż-zyczne przedmioty, szybko poszedłem na górę, zauważy-

łem w przedpokoju skrwa-wiony płaszcz, zrobiło mi się słabo, ale za mną weszli żołnierze i mnie powstrzymali od upadku, pytano ich co tu się stało, proszę pana zginęła pana córka z czarnymi włosami Jadwiga. Zbiegłem szybko na dół, zamykając drzwi zauważyłem karłkę na drzwiach, „Jesteśmy u tatu-sia na Świętoziewskiego”, Pani Siemieniacka. Pozeźdem do teścia, żona leżała na łóżeczku po powrocie ze szpitala, gdzie ją zabrano, gdyż jak wróciła z pracy z bu-fetu w ratuszu została zabita córkę i wybiegła na ulkę do strzelających MO krzycząc, zabiłście mi córkę, zabiłcie i mnie, gdzie została zabrana do KW MO a stamtąd do szpitala na Broniewskiego.

Następnie udaliśmy się do MO z pytaniem dlaczego w domu zastrzelona została moja córka, odpowiadano mi, ale w orzeczeniu lekarskim jest napisane: rana postrza-łowa politycy. W jaki sposób można wyglądać tak przez okno. MO przysłała dwóch cywilów do mego domu, zrobili zdjęcia i pomiary, ja z otworu wyjąłem kulę, którą zabrał mi. Córka Jadwiga

wróciła ze szkoły, Szkoła Przystosowania Rolniczego w Zduńowie - Wielgomie kl. II nie była czynna i wszyst-kich odesłano do domu, córka Jadwiga i córka Bożena były w domu. Jadzia siedzia-ła na łóżeczku od ulicy na I piętrze. Córka Boże-na usłyszała straszny huk i wskoczyła do pokoju, w któ-rym była Jadzia i znowu do niej strzelano, ale Jadzia le-żała już na parkiecie a obok jej mózg, ponieważ kula roz-rwała głowę. Bożenka na-robiła krzyku, na ten krzyk zbiegł lekarz dr Olejniczak, który mieszkał nad nami, ale został pobity, jakos się u-wolnił, pobiegł na górę zło-żyć fartuch lekarski i dopie-ro go wpuszczono, ale było już po wszystkim, ponieważ głowa była rozzerwana. Po pewnym czasie przyjechali wozem ciężarowym aby za-brać Jadzię lecz Bożenka nie pozwoliła.

Dr Olejniczak powiedział pogotowie, które po przyby-ciu wydało akt zgonu i cór-kę Jadzię zabrało do prosek-torium na Golęcinie. Chodzi-łem do prokuratora, pana Pięta z próbą o wydanie zwłok, ponieważ załatwiłem z naszym ks. proboszczem

Janasem, że trumnę ze zwło-kami przyjmie o każdej po-rze dnia i nocy. Prokurator odniósł wydziału córki, od-mówił pokazania zdjęć z sekcji zwłok i zdjęć dokon-anych przez MO, a które są w prokuraturze.

Dnia 22.XII.1970 r. przybył do nas na Świętoziewskiego ob. Mucha, pracownik MSW Urzędu Miejskiego w towa-rystwie cywila, obydwoj trzymali rękę w kieszeni i pytaniami, czy państwo chcą brać udział w pogrzebie córki i o godz. 21 czy 22 zawie-szono nas radiowozem MO na cmentarz, po drodze zapy-tano mnie czy ma być ksiądz, odpowiedziałem, tak, zatrzymali się przy biurach cmentarnych, gdzie poposi-łem księdza, który tam prze-bywał w otoczeniu cywilów z rękoma w kieszeni, aby pochować moją córkę, zabra-no księdza z nami tj. o godz. 21.00 lub 22.00, nie chciało otworzyć trumny, ale na du-że prosby otworzono, ucało-waliśmy z żoną i synem cór-ki, ponieważ nie chcieli za-brnąć córki i drugiego syna na cmentarz. Odwróciłem się a w alejce stało dużo tru-mien i dwa ciężarowe wozy. Po pochowaniu córki odwie-żono nas do domu.

Na drugi dzień udaliśmy się z całą rodziną do Jadzi na cmentarz, gdzie przybyła delegacja z POM Mierzyń i od Jadzi ze szkoły z wieńca-mi. Postawiliśmy krzyż z tabliczką „Zginęła śmiercią tragiczną”, za dwa dni spalo-no nam wieńce i tabliczkę. Od tej pory zaczęli przycho-dzić do mnie do domu, do dzieci niby ciocie lub wujko-wie, z pytaniami jak to by-ło i czy mamy jakieś wier-szyki, powiedziałem dzieciom jak jeszcze się taki zgłosi, żeby go związali i wyrzucili za drzwi i na tym się skoń-czyło przychodzenie, bo żona powiedziała dzielnicowemu, że jak ktoś taki przyjdzie to go pobije. Chcieliśmy z żoną i dziećmi założyć sprawę o ukaranie winnego i złoży-limy poprzez mecenasza pa-na Łyczewskiego, lecz zostałem wezwany do KW MO, gdzie mi grobiono bardzo i kazano wycofać sprawę, co uczyni-łem z uwagi na dzieci. Żona od tej pory po śmierci córki Jadzi jest na rencie choro-bowej za 1480 zł i leczy się na chorobę nerwową u psy-chiatry dr Madrynowy.

Hanna i Jerzy
KOWALCZYKOWIE

Wywiad z rodzicami Jadwigi Kowalczyk, „Jedność”



DANIEL KUĆMA – LAT 24

* 14.01.1946

† 21.12.1970

Urodził się we wsi Ceber w powiecie Staszów, obecnie położonej w województwie świętokrzyskim jako syn Władysława i Heleny. Rodzice prowadzili niewielkie gospodarstwo rolne. Daniel miał czwórkę rodzeństwa – Ryszarda, Władysława, Zofię oraz przyrodniego brata Zygmunta, który najbardziej zaangażował się w poszukiwania brata.

W 1953 r. rozpoczął naukę w szkole podstawowej, po ukończeniu której nadal chciał się kształcić. Edukację kontynuował w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Staszowie na kierunku stolarskim. Po jej ukończeniu, w lipcu 1965 r., podjął pracę w Szczecińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego nr1 (SPBM nr1) na stanowisku pomocnika stolarza. W kwietniu 1966 r. otrzymał powołanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Dzięki temu, że miał opinię osoby sumiennej i zdyscyplinowanej, a powierzone zadania wykonywał terminowo i rzetelnie, nie miał problemu z przyjęciem do SPBM nr1 po odbyciu służby wojskowej. Cały czas podnosił swoje kwalifikacje i w marcu 1969 r. uchwałą Państwowej Komisji Egzaminacyjnej otrzymał tytuł mistrza w zawodzie stolarz budowlany.

Życiorys napisany przez Daniela Kućmę,
kiedy ubiegał się o zatrudnienie
w SPBM nr1 w Szczecinie
(Archiwum Zakładowe „Jedynka” S.A.)

Życiorys

Urodziłem się 14.1.1946 r. w. Ceberze
powiat. Staszów woj. Kielec. Do 7 roku
życia wychowywałem się w rodzinie.
Po skończeniu 7 lat. poszedłem do szkoły
podstawowej. Po ukończeniu szkoły
podstawowej pragnąłem się dostać
uczyć i następnie do Zasadniczej
Szkoły Zawodowej w Staszowie.
Po ukończeniu ZSZ w Staszowie
chciałem iść do pracy.

Daniel Kućma

W grudniu 1970 r. Daniel mieszkał w hotelu robotniczym przy ul. Klonowica. Ostatni raz spotkał się z rodziną 12 listopada 1970 r. na pogrzebie ojca w miejscowości Ceber. 21 lub 22 grudnia 1970 r. do rodziny dotarła informacja o postrzeleniu Daniela, a w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia przyszedł telegram z informacją o jego śmierci. Przyrodni brat Daniela pojechał następnego dnia do Szczecina. Podczas pobytu w mieście zakwaterował się w hotelu robotniczym, w którym mieszkał Daniel oraz inna ofiara Grudnia '70, Henryk Perkowski. Od razu udał się do szpitala na Pomorzanych, gdzie poinformowano go, że ciało brata zostało przewiezione do innego szpitala. 28 grudnia, podczas podjętych formalności związanych z transportem ciała, dowiedział się, że brat został postrzelony w klatkę piersiową. Pomimo przeprowadzenia trzech operacji lekarzom nie udało się go uratować. 21 grudnia 1970 r. zmarł na stole operacyjnym. Od portiera hotelu robotniczego brat uzyskał informację, że Daniel odniósł ranę postrzałową 17 grudnia około godz. 18.00 w okolicach Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej (KW MO) w Szczecinie. Wracał wówczas z pracy.

Po przybyciu do Cebera, 30 grudnia 1970 r., odbył się pogrzeb, w którym licznie uczestniczyli członkowie rodziny oraz znajomi. Według relacji brata uroczystość miała charakter „milczącej manifestacji”.

W roku 2015 pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności. Spoczywa na cmentarzu w miejscowości Ceber.

odpis
Świadectwo ukończenia
Zasadniczej Szkoły Zawodowej
Daniel Kucioro
urobony 14 stycznia 1946 r. w Ceberze
powiat Dobroszyce ukończony w Szczecinie
Zasadniczej Szkoły Zawodowej
w stanowisku
w zawodzie stolarz
z wyróżnieniem ogólnym dodatkowym
Stanowisko dnia 24 czerwca 1965 r.

OT 12/2 18/85

dyrektor szkoły
podpis miodulski

Pietero Olszowski
Zasadniczej
szkoły Zawodowej
w stanowisku
z godłem państwa

Daniel Kurima

otrzymał ostateczne oceny
sprawozdani — bardzo dobry
j. polski — dostateczny
j. rosyjski — dostateczny
historia i geo. o Polsce — dostateczny
fizyka — dostateczny
matematyka — dostateczny
matematyka — dostateczny
fizyka — dostateczny
wychowanie fizyczne — bardzo dobry
technologia — dostateczny
ryzyk zarob. — dostateczny
zajęcia praktyczne — bardzo dobry
geografia — dostateczny
elektrotechnika — dostateczny

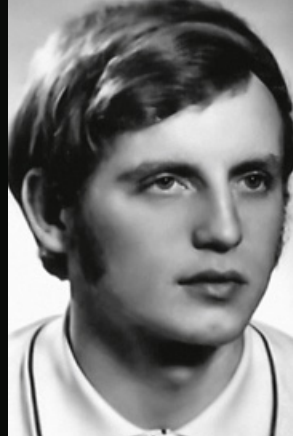
Opiekun klasy
inż. podpis nieczytelny.

Dyrektor szkoły
podpis nieczytelny

20.10.1966

Szczecińskie Przedsiębiorstwo
Budownictwa Miastowego Nr 1
Dział Kadry i Szkol. Zaw. -owego
Szczecin, ul. Boh. Wronkowskiego 10

Odpis świadectwa ukończenia
szkoły — strona 2
(Archiwum Zakładowe „Jedynka” S.A.)



ROMAN KUŻAK - LAT 23

* 28.07.1947

† 17.12.1970

Urodził się i wychował w Polanicy Zdroju jako syn Stefana i Katarzyny. Ojciec zatrudniony był w Przedsiębiorstwie Państwowym „Uzdrowisko” w Polanicy. Matka zajmowała się domem i dziećmi. Roman miał czwórkę rodzeństwa – Zofię, Tadeusza, Genowefę oraz Annę.

Szkołę Podstawową ukończył w Polanicy Zdroju. Od 1961 r. naukę kontynuował w Wołowie w Technikum Agrotechnicznym. Zapewne wybór szkoły związany był z prowadzonym przez rodziców gospodarstwem rolnym. Według słów siostry, Zofii Skowron, rodzice pokładali w Romanie ogromne nadzieje, ponieważ był bardzo zdolny, lubiany przez wszystkich i towarzyski. Wspominany był jako osoba bardzo sprawna fizycznie, dobrze zbudowana i interesująca się sportem. W trakcie nauki w technikum jego ulubioną dyscypliną sportową była siatkówka. Egzamin dojrzałości z wynikami dobrymi i bardzo dobrymi zdał w maju 1966 r.

Po ukończeniu technikum zdecydował, że nie wróci do rodzinnego domu. Zdał egzaminy do Studium Nauczycielskiego w Szczecinie, gdzie mieszkał od października 1966 r. Roman początkowo mieszkał w internacie, w późniejszym okresie wynajął mieszkanie. W Szczecinie przebywał również jego kolega z Polanicy, Jerzy Dembski, z którym nadal utrzymywał kontakt. Równocześnie ze studiami podjął pracę w studenckiej Spółdzielni Pracy „Bratniak”. Studium ukończył w czerwcu 1969 r. z wynikiem dobrym i od razu znalazł zatrudnienie w Technikum Kolejowym w Szczecinie (obecnie Zespół Szkół nr 4). Rok później, we wrześniu, otrzymał z Wydziału Oświaty przy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej skierowanie do pracy w Szkole Podstawowej nr 34 w Szczecinie (obecnie Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 9) jako nauczyciel wychowania

Życiorys

Urodziłem się 28.07.1947 roku w Polanicy-Zdroju w rodzinie robotniczej. Tam ukończyłem szkołę podstawową. W 1961 roku wstąpiłem do Technikum Agrotechnicznego które ukończyłem w 1966 roku. W roku następnym wstąpiłem na Studium Nauczycielskie w Szczecinie które ukończyłem w 1969 roku podejmując pracę w Technikum Kolejowym w Szczecinie

Roman Kużak

fizycznego. Aby pomagać rodzicom, podjął również pracę w Internacie Państwowego Zakładu Wychowawczego nr 2 przy ul. Narutowicza w Szczecinie.

Do Polanicy Roman przyjeżdżał w czasie wakacji oraz ferii. Ostatni raz dom rodzinny odwiedził w listopadzie 1970 r. Obiecał, że przyjedzie na święta Bożego Narodzenia. Jego nieobecność zaniepokoiła rodziców, wiedzieli bowiem, że w Szczecinie doszło do starć z milicją. Niepokój matki wzrósł, kiedy spotkała przyjaciela syna, Jerzego Dembskiego, który przyjechał ze Szczecina do swojej rodziny mieszkającej w Polanicy. Matka nie kryła złych przeczuc, tym bardziej że Roman zawsze dawał wcześniej znać o zmianie planów. Jerzy obiecał, że pojedzie do Szczecina i ustali, dlaczego Roman nie przyjechał do rodziny na święta.

Przyjaciel wysłał 3 stycznia list, w którym poinformował o śmierci Romana. Matka z córką Zofią udały się do Szczecina. Na miejscu okazało się, że Roman został pochowany jako „NN”. Rodzinie udało się ustalić, że w dniu śmierci pracował w szkole do około godz. 16.30. Po pracy udał się w okolice Komendy Wojewódzkiej MO, gdzie w rejonie basenu około godz. 17.00 odniósł ranę klatki piersiowej. Podczas pobytu w Szczecinie matka z córką rozpoczęły starania o przeniesienie ciała Romana Kużaka do rodzinnej Polanicy.

26 lutego 1971 r. na prośbę rodziny dokonano ekshumacji. Pochowany został z udziałem najbliższych w rodzinnym mieście. W toku rozprawy o odszkodowanie (1972–1974) rodzice dowiedzieli się, że postrzelonego Romana dwóch mężczyzn doprowadziło do mieszkania pani Weroniki Cydzik, zamieszkałej przy ul. Wyszaka 33, skąd został zabrany przez pogotowie do szpitala. Zgodnie z kartą informacyjną leczenia szpitalnego zmarł o godz. 20.15.

Roman Kużak spoczywa na cmentarzu w Polanicy Zdroju (woj. dolnośląskie).

Szczecin 3. 9 71

Drogi Panie!

Zgodnie z obietnicą, po przyjeździe do Szczecina prowadziliśmy poszukiwanie Romana. To co Panstwa komunikuje jest już niestety smutną konstatacją. Roman został uszkołowany w czwartek (17 grudnia) wieczorem i po przewiezieniu do szpitala mimo natychmiastowej operacji zmarł.

Nawiązując z tym prosił o przyjazd do Szczecina, ponieważ należy ustalić kilka spraw wykraczających poza zakres naszych kompetencji.

Zapraszamy Pana w miarę możliwości do Szczecina na okres kilku dni.

Po przyjeździe do Szczecina proszę udać się (najlepiej taksówką) na ulicę Crestowa 9a/4. Od momentu przyjazdu postarajmy się pomóc Panstwu we wszystkim. Sprzęt wyrazymy wypożyczyć.

Jerzy Dembski

Nr. mojego telefonu 420-71 (od 10⁰⁰ - 1

Prezydium
Miejskiej Rady Narodowej
Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkalności
w Szczecinie
Pl. Feliksa Dzierżyńskiego Nr 1

GKM.IV/5/18/71

Szczecin, dnia 4 lutego 1971 r.

Z E Z W O L E N I E

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Wydział Gospodarki Komunalnej w Szczecinie zgodnie z art. 15 pkt 1 i art. 14 pkt 2 ustawy z dnia 31 stycznia 1959 r. o cmentarzach i chowaniu zmarłych / Dz.U. Nr 11/59 / oraz pismem Miejskiej Stacji Sanitarno- Epidemiologicznej w Szczecinie z dnia 1 lutego 1971 r. znak: MSSE/HK/21."z"/18/71

z e z w a l a

Ob. Kużak Katarzynie zam. w Polanicy Zdrój, ul. Kłodzka 8 na ekshumację i przewóz zwłok K U Ż A K A R O M A N A ze Szczecina do Polanicy celem pochowania na tamtejszym cmentarzu.

Zabrania się otwierania trumny ze zwłokami zgodnie z Dz.U. Nr 31 z dnia 14 lipca 1961 r. § 31 pkt 4.

Trumnę ze zwłokami należy umieścić w dodatkowej skrzyni.

Przy ekshumacji musi być obecny pracownik Stacji San.- Epid., który skrzynię zaplombuje.

Do wiadomości:

1/ MSSE- Szczecin, ul. Dubois 6

2/ MSSE- Polanica Zdrój



Kierownik Wydziału
Henryk Szczutowski
Henryk Szczutowski



Zdjęcia Romana Kużaka
(Zdjęcia z archiwum
rodzinnego Kużaków)



Zdjęcia z pogrzebu Romana Kużaka
w Polanicy-Zdroju, 27 lutego 1971 r.
(Zdjęcia z archiwum rodzinnego Kużaków)





STANISŁAW NADRATOWSKI – LAT 20

* 30.04.1950

† 19.12.1970

Urodził się w Szczecinie jako syn Tadeusza i Leokadii. Rodzice przyjechali do Szczecina w 1949 r. Ojciec pracował w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, matka zajmowała się domem oraz wychowaniem dzieci. Stanisław miał czwórkę rodzeństwa – Grażynę, Wiesławę, Jerzego i Bożenę. Rodzice od najmłodszych lat przekazywali dzieciom wiarę, stawiając na pierwszym miejscu Boga i wartości patriotyczne.

Jak wspomina siostra, „Staszek jako ministrant bardzo często uczestniczył w nabożeństwach w kościele, pomagał na plebanii, a nawet pod nieobecność kościelnego pełnił jego funkcje”. W 1959 r. przystąpił do I Komunii Św. Po ukończeniu siedmioletniej Szkoły Podstawowej nr 11 podjął naukę w zasadniczej Szkole Budowy Okrętów. Od 1 września 1965 r. rozpoczął pracę w Szczecińskiej Stoczni im. Adolfa Warskiego, w której zatrudnieni byli ojciec, wujkowie, ciotka i kole-dzy. Czując powołanie do stanu duchownego, do którego wstąpienia potrzebne było uzyskanie świadectwa maturalnego, po ukończeniu szkoły zawodowej rozpoczął naukę w 2 Liceum Ogólnokształcącym im. Henryka Pobożnego. Będąc w drugiej klasie, otrzymał powołanie do wojska.

27 października 1970 r. został wcielony do Jednostki Wojskowej 1025 w Szczecinie w celu odbycia zasadniczej służby wojskowej. Stanisław Nadratowski w stopniu szeregowego przydzielony został do plutonu „młodego rocznika” przy kompanii specjalnej 116. Batalionu Rozpoznawczego. W pododdziale tym odbywał przeszkolenie unitarne, które miało trwać do 3 stycznia 1971 r. Przysięgę złożył 13 grudnia 1970 r., czyli kilka dni przed śmiercią.



Stanisław Nadratowski w czasie służby w jednostkach specjalnych
(Zdjęcie z archiwum rodzinnego siostry, Bożeny Żwirblińskiej)

19 grudnia 1970 r. około godz. 23.30 został znaleziony z raną postrzałową głowy w podwórzu kamienicy przy ul. Kaszubskiej 63/64. Według wstępnych ustaleń Wojskowej Służby Wewnętrznej szeregowy popełnił samobójstwo, czego potwierdzeniem miały być zeznania kolegów będących wspólnie z nim na patrolu. Po oddaleniu się na stronę mieli oni usłyszeć dwa strzały serią. Zeznania były później kilkakrotnie zmieniane. Rodzice zdecydowanie wykluczyli możliwość popełnienia samobójstwa przez syna. Według nich Stanisław ze względu na swoją głęboką wiarę i religijność nie byłby zdolny do takiego czynu. Jako powód śmierci rodzice jednoznacznie wskazywali odmowę wykonania rozkazu strzelania do stoczniowców oraz głośno wyrażane negatywne nastawienie do MO. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Szczecinie wszczęła śledztwo w sprawie śmierci Stanisława Nadratowskiego, które umorzono w styczniu 1971 r. z powodu niestwierdzenia czynu przestępnego. Jako przyczynę śmierci podano nieostrożne obchodzenie się z bronią.

„...Co zrobiliście z synem?”

DZIA 19.XII. 1970 r., tj. dzień śmierci mego syna, ja wraz z żoną odwiedziliśmy go dwa razy. Opowiadał nam okrutne rzeczy, jak to MO przebrano w ich mundury siol wraz z nimi i strzela do niewinnych ludzi. Także mówił, jak milicjant stojący wśród nich strzelił do matki z dzieckiem, a on z nerwów nie mógł tego znieść. I podniósł brzo do niego, ale go od tego zamiaru wstrzymał koleś mówiący, co za to ma zraził. Strasznie syn to przeważał pełną służbę, gdyż wiedział, że jego ojciec, woj-

kowe i koledzy z pracy pracują w stoczni, a syn miał do nich strzelać. Nie mógł się z tym pogodzić, zginał napewno dlatego, że za głosem mówił na temat milicji. Gdy wieczorem przed godziną policyjną odesaliśmy od syna, to strasznie się martwił, że może mieć zaterzał z milicją. Około godz. 21 pod nasz dom podjechała amfibia, wyszli z niej wojskowi i pytali się nas, czy nie ma syna w domu. Odpowiedziałem, że nie, proszę sprawdzić, a jeden z nich w łach powiedział, że nie z naszej winy, szybko zbiegli i

odjechali. Całą noc już nikt nie spał, wyzależem z domu i sprawdziłem, czy nie ma syna ukrytego w piwnicy, czy też na podwórku, lecz syna nigdzie nie było. Nad ranem wraz z córką poszedłem do syna, lecz na służbie go nie było. Podjechałem do jednego z dowódców. Gdzie mógł zastać syna? Odpowiedział mi, że syn nie żyje. Córka zaczęła krzyczeć, że to niemożliwe, lecz on kazał córkę uspokoić i powiedział, że dobrze znał syna i to na pewno syn zginał. Powiedział, że znalaziono syna w dole między

„Kaskada” a ZPO „Odra”. Nic więcej nie chciał nam powiedzieć, tylko kazał jechać na Piotra Skargi.

Wróciłem do domu, wziąłem żonę i pojedaliśmy jeszcze raz na ul. Niepodległości. Dowództwo powiadało nam, że mamy błędną informację, ale ja nie dałem za wygraną węc zadzwoniłem z automatu na Piotra Skargi i powiedzieli, że nas zawiozą do syna.

Chciałem zobaczyć ciała, więc mi pokazali, syn leżał jak żywy, tylko miał rozszarpane czoło. Po sekcji zwłok ponownie chciałem zobaczyć ciało, wyglądało okropnie, gdyż nos i okolice były czarne. Podniósłem alarm, mówiąc co zrobiliście z synem,

wtędy powiedziano mi, że to dym od strzały i się zmyle, ale przecież za pierwszym razem tego nie miał. Jedyną ich zaletą było to, że nie zrobili mi trudności przy pogrzebie. Pochowałem syna tak, jak uwziąłem za sławne Piotra nator prosił nas, aby nie otwierać trumny. Ja jednak na cmentarzu otworzyłem trumnę i podniosłem głowę syna mówiąc, co zrobiła Polska Ludowa. Niemcy strzelali prosto w oczy, a Polacy z tyłu.

Miałem także żal do stróżni, gdyż mi obiecali autokar, a w ośminiej chwili powiedzieli, że nie dadzą, gdyż są boja.

Syn jak i ja byliśmy pracownikami.

NADRATOWSCY

Wywiad z rodzicami Stanisława Nadratowskiego, „Jedność”

Od samego początku występowało wiele nieścisłości i ewidentnych błędów w prowadzeniu postępowania. Fotografie z miejsca znalezienia ciała przedstawiają manipulacje dokonane w ułożeniu ciała i broni. Znaleziony został tylko jeden pocisk pomimo oddania dwóch strzałów z karabinu KB AK. W momencie śmierci przy szer. Nadratowskim nie znaleziono noża, który w wojskach specjalnych należał do standardowego wyposażenia. Materiały ze śledztwa nie potwierdziły, czy w trakcie rewolty grudniowej żołnierze tej kompanii posiadali noże.

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie prowadziła w tej sprawie śledztwo od 2 stycznia 2017 do 19 marca 2018 r. (sygn. akt S 1. 2017. Zk). Pod uwagę brane były wtedy trzy okoliczności śmierci, a mianowicie przestępstwo wyczerpujące znamiona zbrodni komunistycznej, samobójstwo oraz wypadek związany z nieostrożnym obchodzeniem się z bronią. Przesłuchani wówczas po raz pierwszy mieszkańcy kamienicy przy ul. Kaszubskiej.63/64 zeznali, że słyszeli dwa strzały oraz tupot wojskowych butów. Zebrany w śledztwie materiał dowodowy nie pozwolił na jednoznaczne określenie przyczyny oraz okoliczności śmierci Nadratowskiego.



Uroczystość pogrzebowa Stanisława Nadratowskiego celebrowana przez ks. prałata Juliana Hołówkę oraz ks. Stanisława Szwałkosza (Zdjęcie z archiwum rodzinnej siostry, Bożeny Żwirblińskiej)



HENRYK PERKOWSKI – LAT 20

* 15.01.1950

† 17.12.1970

Urodził się we wsi Wdziękoń Pierwszy jako syn Jana i Janiny. Rodzice zajmowali się uprawą roli. Henryk miał szóstkę rodzeństwa – Barbarę, Władysława, Irenę, Alinę, Jerzego i Danutę.

Naukę w szkole podstawowej odbywał w Laskowcu w latach 1956–1963. Po trzech latach od ukończenia szkoły podstawowej w Krzyżewie podjął naukę w Zasadniczej Szkole Rolnej. Jerzy wspomina brata jako osobę pracowitą i szczerą. Wedle jego słów Henryk miał przejąć gospodarstwo ojca. Z powodów finansowych zdecydował się jednak opuścić dom rodzinny. W maju 1969 r. złożył podanie o przyjęcie do Szczecińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Miejskiego nr 1 (SPBM nr 1). Pracę rozpoczął jako pracownik niewykwalifikowany, jednak w trakcie zatrudnienia podnosił swoje kwalifikacje. W styczniu 1970 r. rozpoczął przyuczenie do zawodu szklarza, które z pozytywnym wynikiem zakończył w kwietniu. W listopadzie 1970 r. złożył podanie o przeszerogowanie do wyższej grupy. Pozytywną opinię i zgodę w tej sprawie otrzymał 15 grudnia 1970 r., dwa dni przed śmiercią.

Henryk Perkowski był pierwszą ofiarą śmiertelną szczecińskiego Grudnia '70. Według zeznań świadka w procesie dotyczącym masakry robotników Wybrzeża w 1970 r., zanim rozległy się strzały, z rozkazu dowódcy batalionu wokół budynku KW MO jeździły bojowe wozy piechoty (tzw. SKOTy) w celu zabezpieczenia budynku przed napierającym tłumem. Miały się poruszać ulicami: Małopolską, pl. Hołdu Pruskiego, Zygmunta Starego i Starzyńskiego. Zgodnie z jego zeznaniami, kierowca wozu dowodzenia dowódcy batalionu drugiego „przejechał człowieka, który dostał się pod jego koła”. Świadek pełnił wówczas długoterminową

Perkowski Henryk

Szczecin, dn. 26 I 1969 r.

Wdziękoń I

pos
pau
Lambrow

Zyciorys.

Ja Henryk Perkowski s. Jana i Janiny Perkowskich
ur. 15 stycznia 1950 r. w Wdziękoń I pos Lambrow

Jestem pochodzenia chłopskiego.

Ojciec mój posiadał 3. dyktoratu gospodarstwo.

Do Suk. Pod uczęszczałem w latach 1956–1963.

W r. 1968 wstąpiłem do Zasadniczej Szkoły Rolniczej
w Krzyżewie pos Lapy.

Suk. tę skończyłem w roku 1968.

Dotychczas nigdzie nie pracowałem.

Wam skłoniłem rodziców, w tym trudną decyzję jest przede
mnie na utrzymaniu ojca.

Obecnie szukam kamier pracować w Suk. przedsiębiorstwie
w charakterze pracownika niewykwalifikowanego.

Perkowski Henryk

podłużna pieczęć szkoły
SZKOŁA PODSTAWOWA
W LABKOWIE
SOB. ZAMBROW



ŚWIADECTWO SZKOLNE

Himryk Perkowski
(imię i nazwisko)

urodzony dnia *3. stycznia* 19 *50* r.

we *Wodzisławiu T.* powiat *Zambrow*

uczęszczał w roku szkolnym 196 *5* / 6 do klasy *szóstej*
(słownie)

Szkoły Podstawowej _____ Nr _____

im. _____

w *Sastowcu* powiat *Zambrow*

i uchwałą Rady Pedagogicznej _____ otrzymał _____ promocję

do klasy *osmej*
(słownie)

Sastowcu dnia *23. czerwca* 196 *6* r.

Nr *17*



KIEROWNIK SZKOŁY

[Signature]



ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA

Zasadnicza Szkoła Rolnicza
(podać pełną nazwę i siedzibę szkoły)

w *Krzyżeniu*

Mieczysław Perkowski
(imię i nazwisko)

urodzony dnia *15 stycznia* 19 *50* r. w *Wodzisławiu T.*

powiat *Zambrow* województwo *Białystok*

ukończył naukę w *Zasadniczej Szkole Rolniczej*
(nazwa szkoły)

w *Krzyżeniu* w roku szkolnym 19 *67* / *68*

zdał egzamin końcowy przed Państwową Komisją Egzaminacyjną powołaną

przez _____

pismem z dnia _____ Nr _____ i został uznany

za przygotowanego do wykonywania prac w zakresie specjalizacji szkoły.

Krzyżeniu dnia *22 czerwca* 19 *68* r.

Nr *62*

CZŁONKOWIE
PAŃSTWOWEJ KOMISJI
EGZAMINACYJNEJ

[Signature]



PRZEWODNICZĄCY
PAŃSTWOWEJ KOMISJI
EGZAMINACYJNEJ

[Signature]

służbę wojskową w 5 komp. 2 bat. piechoty i był obecny pod KW MO, jednak z uwagi na awarię transportera i wyznaczenie do ewakuacji przebywających w budynku pracowników KW PZPR nie był bezpośrednim świadkiem tej śmierci.

Więcej szczegółów dotyczących śmierci pierwszej ofiary szczecińskiego Czarnego Czwartku podał naoczny świadek, wówczas pracownik Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego na stanowisku elektromontera. „Szedłem przez park Żeromskiego i wyszedłem na plac przed KW MO z ulicy Starzyńskiego. Na placu tym już był zgromadzony bardzo liczny tłum, który atakował budynki komendy. Zatrzymałem się, by to obserwować. Widziałem jak około 6 transporterów jeździło dość szybko wkoło komendy. W pewnym momencie zauważyłem, jak z tłumu wyskoczył młody chłopak z butelkami i podbiegł pod komendę, by je wrzucić. Gdy to uczynił i zamierzał się wycofać – akurat nadjechał jadący dość szybko SKOT, który go potrącił – nie wiem czy go następnie przejechał, ponieważ widoczność zasłaniał mi ludzie”. Henryk Perkowski był jedyną osobą, która nie zginęła od ran postrzałowych, lecz pod kołami SKOTa.

Informacja o śmierci Henryka dotarła do rodziny tego samego dnia, w którym zginął. Telegram ze Szczecina wysłał Józef Konopacki – kolega, z którym Henryk pracował w SPBM nr 1. Konopacki pochodził również z okolic Białegostoku, co jeszcze bardziej wpłynęło na ich dobre relacje w pracy i poza nią. 17 grudnia razem udali się pod KW MO. Gdy tylko Henryk Perkowski zginął, Józef oddał się w kierunku poczty, by nadać telegram z wiadomością o śmierci kolegi. Na drugi dzień rodzina wyruszyła spod Białegostoku do Szczecina. Na ten wyjazd mający na celu przywiezienie ciała Henryka do domu fundusze zbierali wszyscy krewni i znajomi. Rodzinie Perkowskich, po wielu trudach, udało się otrzymać ciało zabitego, zanim zostało pochowane w czasie nocnych pogrzebów. Do rodzinnego domu dotarli w Wigilię Bożego Narodzenia. Byli jedyną rodziną, która otrzymała ciało ofiary Grudnia '70 i mogła je pochować sama.

Henryk Perkowski zginął 17 grudnia 1970 r. w pobliżu KW MO w Szczecinie około godz. 17.00. Spoczywa na cmentarzu w miejscowości Wdziękoń (woj. podlaskie).

Pogrzeb Henryka Perkowskiego
(Zdjęcie z archiwum rodzinnego Perkowskich)



Grób Henryka Perkowskiego
(Zdjęcie z archiwum rodzinnego Perkowskich)



EDWARD PRYSAK – LAT 42

* 18.06.1928

† 18.12.1970

Urodził się w Biskupicach koło Częstochowy jako syn Stanisława i Józefy. Edward miał pięcioro rodzeństwa – Mariannę, Stanisława, Piotra, Czesława, Zygmunta i Bolesława. Ojciec Edwarda przed wojną pracował jako górnik.

Edward Prysak wychowywał się wraz z rodziną w Biskupicach. Tam zdobył przygotowanie do wykonywania zawodu cieśli. Od wczesnych lat młodości pomagał rodzinie w utrzymaniu domu. Mieszkając pod Częstochową, pracował pod Wrocławiem jako murarz. Tuż po zakończeniu wojny wraz z rodziną przeniósł się do miejscowości Kłodzino niedaleko Kołobrzegu. W Kołobrzegu odbył zasadniczą służbę wojskową, którą zakończył w stopniu kaprała. Najprawdopodobniej w roku 1948 państwo Prysakowie z Kłodzina przenieśli się do podcedyńskiej wsi Stara Rudnica. Ojciec Edwarda prowadził tam gospodarstwo rolne. Według relacji jednego z jego synów, Czesława, gospodarstwo nie należało do spółdzielni produkcyjnej i było prowadzone na wysokim poziomie, co było powodem szykanowania rodziny. Edward zajmował się dorywczo różnymi pracami i uważany był za miejscową „złotą rączkę”.

Po pewnym czasie opuścił Starą Rudnicę i, jak sam to określił, ruszył „w świat za pracą”. W 1970 r. nadal był kawalerem. Według słów siostry należał do osób mało mównych i skrytych. Nigdy nie mówił co robi, dokąd jedzie i kiedy przyjedzie. Według relacji brata, Piotra Prysaka, Edward był spokojny i lubiany przez sąsiadów. Pracował u różnych rolników w okolicach Poznania jako cieśla. W rodzinnym domu pojawiał się co kilka miesięcy, nie kontaktując się z rodziną pomiędzy wizytami. Do domu nigdy nie wracał z pustymi rękami. Pani Barbara,

Rodzice Edwarda Prysaka oraz brat, Adam
(Zdjęcie z archiwum rodzinnego siostry, Marianny Dudek)



Edward Prysak
(Zdjęcie z archiwum rodzinnego siostry, Marianny Dudek)



Edward Prysak ze swoim oddziałem – stoi drugi od lewej
(Zdjęcie z archiwum rodzinnego siostry, Marianny Dudek)



Edward Prysak w mundurze podczas odbywania służby wojskowej w Kołobrzegu
(Zdjęcie z archiwum rodzinnego siostry, Marianny Dudek)



ZBIGNIEW SEMCZYSZYN – LAT 23

* 06.07.1947

† 17.12.1970

Urodził się w Szczecinie jako syn Zygmunta i Anieli. Rodzice pochodzili z Kresów. Ojciec pracował w Przedsiębiorstwie Robót Czerpalnych i Podwodnych, matka w Fabryce Mechanizmów Samochodowych „Polmo” w Szczecinie. Zbigniew miał dwie siostry – Grażynę i Teresę.

Zbigniew Semiczyszyn ukończył siedmioletnią szkołę podstawową. Zasadniczą Służbę Wojskową zakończył w stopniu szeregowego. W 1967 r. wraz z żoną Urszulą doczekali się syna, któremu dali na imię Kazimierz. 22 stycznia 1970 r. Zbigniew zatrudniony został w Spółdzielni Pracy Transportowo-Przeładunkowej „Norma” w Szczecinie. Do grudnia 1970 r. pracował tam na stanowisku magazyniera przeładunkowego.

17 grudnia, po wspólnych zakupach z mamą, został jeszcze w centrum, aby zobaczyć, co dzieje się w mieście. Gdy nie wrócił do domu, matka rozpoczęła poszukiwania w zakładzie pracy i wśród znajomych syna. 22 grudnia w III Komisariacie MO zgłosiła zaginięcie Zbigniewa. Otrzymała zapewnienie o zaangażowaniu Milicji Obywatelskiej w poszukiwania. Podczas rozmowy zapytała wprost: czy Zbyszek żyje? Nie otrzymała na to pytanie odpowiedzi, pomimo iż w tym dniu planowany był jego pogrzeb.

Zbigniew został postrzelony 17 grudnia 1970 r. w okolicach siedziby 36. Pułku Inżynierijno-Budowlanego w Szczecinie przy ul. Sambora. Z miejsca zdarzenia został przeniesiony do pobliskiej bramy, w której przed przyjazdem karetki zmarł w wyniku rany postrzałowej głowy. Wstrząsającą relację z tego zdarzenia przekazał podczas zeznań świadek w procesie masakry na Wybrzeżu w 1970 r.

siostrzenica Edwarda, każdy powrót wujka kojarzy z dużą ilością słodyczy, które wówczas były trudno dostępne.

Około 20 grudnia 1970 r. do państwa Prysaków przyjechali funkcjonariusze MO i wypytywali o miejsce pobytu Edwarda. Rodzina nie posiadała żadnych informacji na ten temat. Funkcjonariusze odjechali, nie wyjaśniając powodu wizyty i nie przekazując matce informacji o śmierci syna. Wiadomość dotyczącą rewolty grudniowej i listę ofiar rodzina przeczytała w „Kurierze Szczecińskim” w dniu 18 stycznia 1971 r. Dopiero po tej informacji matka z zięciem pojechali do Szczecina. Z depozytu otrzymali zakrwawiony, przebity przez pocisk portfel Edwarda.

Piotr Prysak zeznał w trakcie procesu dotyczącego masakry robotników Wybrzeża w 1970 r., że w dniu śmierci Edward jechał z Poznania do domu rodzinnego. W Szczecinie przesiadał się do drugiego pociągu, na który musiał czekać około dwóch godzin. Podejrzał, że wówczas Edward poszedł do miasta. Żadnych szczegółów jednak nie znał, ponieważ cała rodzina z obawy o swoje bezpieczeństwo nie dociekała, w jakich okolicznościach zginął Edward Prysak. Nikt nie odważył się pojechać do jakiegokolwiek urzędu czy pisać do jakiegokolwiek instytucji.

Edward Prysak zmarł w szpitalu 18 grudnia 1970 r. wskutek odniesionych poprzedniego dnia ran postrzałowych klatki piersiowej, szyi oraz głowy. W pogrzebie nie uczestniczyli członkowie rodziny, nie otrzymując o nim informacji.

W roku 2015 pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności. Spoczywa na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie – kwatery 9], rząd 11, grób 22.

Notatka z dowodu osobistego Zbigniewa Semczyszyna ze Spółdzielni Pracy Transportowo-Przeładunkowej „Norma” w Szczecinie (Archiwum Stowarzyszenia Archiwistów Polskich w Łubnej)

NOTATKA Z DOWODU OSOBISTEGO

Nazwisko/i imię Semczyszyn Zbigniew Ignacy Anielski
 syn, córka nazwisko panieńskie matki

Nazwisko rodowe własne Leśnik
 data i miejsce urodzenia 22.11.1948 Szczecin

dowód osobisty seria RH 604823 Nr 24400 Szczecin
 przez kogo wydany Semczyszyn Ignacy 2/3

data wydania 2.1.1969
 Miejsce zamieszkania Szczecin ul. Podgórna 2/3

data zameldowania 17.1.1968

----- dnia 22.1.1970 podpis sporządzającego notatkę

Odnotowane przyjęcie - zwolnienie
 w Dowodzie osobistym
 seria ----- Nr -----
 wydano -----
 w ----- dnia -----
 podpis -----

spur-300-137/66/cm.

Spółdzielnia Pracy Transportowo-Przeładunkowej „Norma”
 Szczecin, ul. Podgórna 22/23
 Kto N.B.P./O.M. Szczecin 1411-6-3178
 SNK/...../

Szczecin, dnia 22.1.1970 r.

Ob. Semczyszyn Zbigniew
 w Szczecinie

Zarząd Sp-ni Pracy „Norma” w Szczecinie angażuje Obywatela z dniem 22.1.1970 w charakterze robotnika przeładunkowego, w kategorii zaszerogowania grupa.....stawka godzinowazł.

Podstawa: Uchwała Zarządu CZSP Nr 491 z 13.XI.1956r. Biuletyn nr 32 z 14.XI.1956 r.

Otrzymują:
 1. Adresat - 1 egz.
 2. Kier.Oddz. - 1 egz.
 3. a/a.

ZARZĄD
 Szczecin, ul. Podgórna 22/23
 Kto N.B.P./O.M. Szczecin 1411-6-3178

uniwersum-1.000-895/69/cm.

*200.1000000
 17.12.1970
 96*

Zaświadczenie o zatrudnieniu w Spółdzielni Pracy Transportowo-Przeładunkowej „Norma” w Szczecinie (Archiwum Stowarzyszenia Archiwistów Polskich w Łubnej)

„Było to ok[óło] g[odz.] 17.45. Zaraz po tych pojedynczych strzałach odezwały się serie. Były to częste strzały. Ja leżąc na jezdni ul. Stoiława, widziałem, że strzały dalsze padały z I piętra Jednostki Wojskowej. [...] W tym czasie upadł koło mnie nieznan mi mężczyzna, który został postrzelony w oko. W oku miał pianę z krwią i rzeził. Ludzie w tym czasie zaczęli uciekać w kierunku ul. 3 Maja. Widziałem, że niektórzy padali. Na mój okrzyk »ratunku, ludzie ratujcie« podbiegło do mnie pod ostrzałem dwóch nieznanym mi mężczyzn [...] i wciągnęli mnie na podwórko przy ul. Stoiława [...] Ci dwaj mężczyźni [...] wybiegli ponownie na ulicę i przyciągnęli mężczyznę, który był postrzelony w oko. Inni nieznan mi ludzie wciągnęli mnie na klatkę schodową. Posadzili mnie w pozycji leżącej na schodach. Tak samo postąpili z mężczyzną postrzelonym w oko. Z objawów wywnioskowałem, że on chyba skonał”.

Pogrzeb odbył się w nocy z 22 na 23 grudnia 1970 r., o czym rodzina dowiedziała się po fakcie. Informację o miejscu pochowania syna najbliżsi otrzymali od grabarza pracującego na cmentarzu. W nocy z 17 na 18 stycznia 1971 r. siostra Zbigniewa bez zgody władz doprowadziła do ekshumacji w celu potwierdzenia miejsca spoczynku. Czynność ta potwierdziła, że we wskazanym grobie spoczywa ciało brata.

W roku 2015 pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności. Spoczywa na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie – kwatery 9L, rząd 2, grób 4.



MICHAŁ JULIAN SKIPOR – LAT 19

* 23.07.1951

† 17.12.1970

Urodził się w Szczecinie jako syn Michała i Stefanii. Rodzice byli żołnierzami I Armii Wojska Polskiego. Ojciec brał udział w zajęciu Szczecina w 1945 r. W grudniu 1970 r. matka pracowała jako pielęgniarka w 109 Wojskowym Szpitalu Garnizonowym w Szczecinie przy ul. Piotra Skargi, ojciec był rencistą. Michał miał młodszą siostrę Tamare, która uczyła się w liceum ogólnokształcącym.

Michał ukończył siedmioletnią szkołę podstawową w 1969 r. Następnie rozpoczął naukę oraz pracę w warsztacie Henryka Tarczewskiego, który znajdował się przy ul. Jana Długosza 25 w Szczecinie. W prywatnym zakładzie ślusarsko-samochodowym Michał miał odbyć trzyletni kurs w zakresie mechaniki pojazdowej.

Matka ostatni raz widziała syna „w dniu 17 grudnia 1970 r. w godzinach popołudniowych, kiedy to po przyjeździe z pracy umył się i wyszedł do miasta”. Nie wiedziała wówczas, że w mieście mają miejsce starcia z milicją i wojskiem. Około godz. 17.00–18.00 zaczęły dochodzić odgłosy strzałów. „Syn nie wrócił na noc do domu, ja całą noc przestałam w oknie, czekając na niego. Następnego dnia rano poszłam do pracy i powiedziałam, że muszę szukać syna”.

ZATACZNIK 1370. Wzr Nr 2

KARTA EWIDENCYJNA

1951 SKIPOR Michał

1. Urodzony dnia 23 lipca 1951 r. w miejscowości Szczecin

2. Imiona rodziców: ojca Michał, matki Stefania

3. Nawiązanie do: brak

4. Stan rodzinny: żonaty

5. Miejsce zamieszkania: Szczecin, ul. Piłsudskiego 19/2

6. Adres najbliższej rodziny: Szczecin, ul. Piłsudskiego 19/2

7. Pochodzenie społeczne: robotnicze

8. PZPR kaad od: 01.01.1952

9. Czynność ZMS, ZMW, KMW od: 01.01.1952

10. Wykazaność cywilna: obywatel polski

11. Zawód, wykształcenie, stopień naukowy: brak

12. Pełnił on granicę i inne służby wojskowe: nie

13. Przeprowadził wojskowe zawody i w tym: nie

14. Rozmiar sort samochodowych: nie

15. a) Wzrost: 172 cm, b) Waga: 70 kg, c) Ciężar ciała: 30 kg, d) Grupa krwi: 0

16. Funkcja: nie

17. Rodzaj wojsk: nie

18. Stopień wojskowy: nie

19. Specjalność wojskowa: nie

20. Jakim stanowiskiem może zajmować w czasie wojny: nie

21. Przydział mob.: nie

22. Reklamowany od do: nie

23. Przechódz służby wojskowe: nie

24. Kryteria charakterystyka odno wydania: nie

25. Adnotacje o wydaniu wojskowego dokumentu osobistego: nie

26. Uwagi: Dawał ambulatory 21.12.70 w 938647 wydano dnia 9.12.70 przez PŚW (MSW, DS/W) Szczecin
Wydano: nazwa dokumentu Nr przez PŚW (MSW, DS/W) Szczecin
Wydano: nazwa dokumentu Nr przez PŚW (MSW, DS/W) Szczecin
Wydano: nazwa dokumentu Nr przez PŚW (MSW, DS/W) Szczecin

M. p. [Podpis]

Karta ewidencyjna Michała Skipora z WKU
(Archiwum WKU w Szczecinie)



STEFAN JERZY STAWICKI – LAT 16

* 22.08.1954

† 18.12.1970

Stefan urodził się w Brodnicy jako syn Bernarda i Stefanii. Matka była z zawodu maszynistką i pracowała w Dzielnicowej Radzie Narodowej (DRN) przy ul. Robotniczej. Ojczym Stanisław Stawicki, z wykształcenia elektromonter, zatrudniony był w Polskich Kolejach Państwowych (PKP) Szczecin na stacji granicznej Gumieńce. Stefan miał młodszego przyrodniego brata, Mirosława.

Stefan Stawicki ukończył szkołę podstawową w 1969 r. W tym samym roku rozpoczął naukę w Zasadniczej Szkole Budowy Okrętów przy ul. Willowej. W grudniu 1970 r. był uczniem drugiej klasy. Marzył o pracy na statku i podróżach po świecie.

17 grudnia Stefan wracał ze szkoły na piechotę, ponieważ zaczęły się już problemy z komunikacją. Do domu doszedł godzinę później niż zwykle. Następnego dnia lekcje miał zacząć godzinę później. 18 grudnia rano rodzice zastanawiali się, czy w tym niespokojnym czasie pozwolić synowi iść do szkoły. Gdy wieczorem nie wracał do domu, rodzice mieli nadzieję, że został u kolegi. Rozpoczęli bezskuteczne poszukiwania syna na własną rękę. Dotarła do nich informacja, że jakiś uczeń został postrzelony w okolicach stoczni, ale nie dopuszczali myśli, że mógł to być Stefan. Dopiero jeden z pracowników DRN przekazał matce informację, że syn przebywa w Szpitalu Wojskowym. Pojechała tam natychmiast. Po kilku godzinach dowiedzieli się, że Stefan nie żyje.

Michał Skipor został ranny 17 grudnia 1970 r. około godz. 17.30 na ul. Małopolskiej przed KW MO w Szczecinie. Odniósł dwie rany postrzałowe klatki piersiowej oraz ranę brzucha i prawej ręki. Zmarł w szpitalu wskutek odniesionych ran. Rodzina była nieobecna podczas pogrzebu. Identyfikację zwłok przeprowadził ojciec na podstawie fotografii. Rodzice doprowadzili do ekshumacji 10 lutego 1971 r. około godz. 4.00. Następnie o godz. 10.00 odbył się ponowny pogrzeb.

Spoczywa na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie – kwatery 45A, rząd 3, grób 3.

Grób syna pokaże kierownik...

17 GRUDNIA 1970 roku. Ten dzień został mi w pamięci na całe moje życie. Tego dnia został zastrzelony mój syn Michał Julian Skipor, ur. 22.VIII.1954 r. Tego dnia byłem w pracy dorywczej przychodnię do domu, pytam kogoś gdzie jest syn. Mówię do żony, wiesz że w mieście jest dzisiaj wielki niepokój. Żona mówi do mnie, przyszedł Michał z pracy i powiedział, że idzie z kolegą na plac Żołnierza i zaraz wraca. Czekał, syn nie wrócił, dowiedziałem się, że w mieście była strzelanina, do ludzi i dużo zginęło. 18 grudnia poszedłem do komisariatu milicji i nie się nie dowiedziałem. Ludzie zaczęli mówić, że 22 grudnia poszedłem do prokuratury, tam mi powiedzieli, żebym przyszedł po zwłoki syna.

W międzyczasie dowiedziałem się, że zabitym robili sekcję zwłok na Gołębim w szpitalu. Sekcję zwłok robił profesor z medycyny sądowej Walczyński. Ja Walczyńskiego znałem z wojska i poszedłem do niego. On mi powiedział, żeby przyjechać do szpitala na Gołębim do sekcjorki, są tam ubrania zabitych i mówi, może poznasz. Pojechałem z żoną na Gołębim i w sekcjorki poznałem syna ubranie. Walczyński powiedział mi, żebym pojechał do Komendy Wojewódzkiej. W milicji powiedzieli mi, że ubranie nie oddadzą, bo jest postrzelane i pokrwawione. A tylko oddadzą mi buty bo były całe, powiedzieli, żebym poszedł na cmentarz. Tam kierownik cmentarza pokazał

mi grób syna. Grób nam pokazali, ale my nie mogli się zgodzić czy w tym grobie jest nasz syn i zażądali ekshumacji zwłok. Ja poszedłem do prokuratury o zezwolenie ekshumacji zwłok syna. Prokurator mi powiedział, że zezwolenie musi dać „sanepid”. Poszedłem do „sanepidu”, dyrektor „sanepidu” powiedział, zezwolenie może dać na ekshumację, ale na otwarcie trumny nie. A ja mówię, skąd ja wiem co w tej trumnie jest. Ja chcę zobaczyć swego syna. „Sanepid” mówi, nie da rady, proszę iść do wojewody. Ja poszedłem do wojewody i mówię, proszę dać zezwolenie na ekshumację zwłok i otwarcie trumny, bo chcemy zobaczyć swego syna, którego pochowali bez naszej wiedzy. Wojewoda mówi —

nie, jak mówię, że ja do Szczecina nie przyjechałem, a przyszedłem i pójść na piechotę do Warszawy i po drodze będę mówił po co ja idę. Wojewoda mówi, zrobimy po wojskowemu, ja mówię, tak. Mnie mówi — wyjdźcie do poczekalni i poczekajcie. Potem zwołali mnie i mówię, idźcie do Miejskiej Rady Narodowej, tam czeka sekretarz Cejlan. Ja przychodzę, Cejlan mówi, wszystko będzie załatwione wg waszej woli i mówię, kiedy zrobimy ekshumację, a to był już 8 lutego. Ja mówię, 10 lutego 1971 r. Cejlan mówi, ekshumację będziemy robić w nocy o czwartej nad ranem. I żeby nie zrobić żadnej manifestacji i żeby matki nie było i siostry i syna. A ja żebym wziął dwóch moich znajomych i mówię, a jak syn będzie w kaplicy przyemietarnej o siódmej rano, to mogą przychodzić kto tylko chce. O czwartej rano jak przyjeżdżam i mówię, znajomy i przełożona pielęgniarzek ze szpitala wojskowego, nasza znajoma. Przywozem trumnę, którą kupił na cmentarzu, już był przedstawiciel gospodarki komunalnej, grabarz. Było ciemno, w nocy oświetlali reflektorami samochody, grabarze odkopali trumnę. Wyciągnęli wieko, zdjęli, był nagi. Postrzelany był w piersi, miał pierś rozterwaną, pachwinę i rękę, leżał na gołych deskach, nie miał pod ciałem nic podłożonego, tylko z wierzchu prześcieradłem przykryte. Ciało wyłaził, obandałowali rany, ubrali, przelodowali do naszej trumny, a tamną trumnę w której był — zakopali w tym miejscu. O siódmej rano przyjeżdżali do kaplicy trumnę, otworzyli, a o dziewiątej był pogrzeb z księdzem, tak jak Pan Bóg przykazał. Była matka, siostra i dużo ludzi.

Michał SKIPOR — ojciec

Wywiad z ojcem Michała Skipora, „Jedność”

Rodzinie nie udało się ustalić dokładnego miejsca oraz okoliczności śmierci Stefana. Według relacji pracownika stoczni, który odniósł ranę 18 grudnia pod „Warskim”, widział on ciało chłopca, które leżało na chodniku. „Przed odwiezieniem mnie do naszego stoczniowego ambulatorium zauważyłem jeszcze leżącego na chodniku ul. Hutniczej chłopaka, który został poważnie zraniony. Potem dowiedziałem się, że nazywał się on Stefan Stawicki. Przed postrzeleniem szedł on, jak słyszałem, od strony Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów i został postrzelony wtedy, gdy uciekał od strzelającego czołgu”.

Inną relację usłyszała matka od mężczyzny, który przyszedł do niej po publikacji informacji o ofiarach w „Kurierze Szczecińskim”. Podał się on za świadka postrzelenia Stefana Stawickiego. Przekazał Pani Stefanii, że syn szedł „w towarzystwie dwóch chłopców ul. Nocznickiego w stronę centrum miasta, gdy w pewnym momencie ktoś zaczął strzelać z czołgu. Dwaj chłopcy zdołali uskoczyć w bok do bramy zakładu pracy znajdującego się na tej ulicy, natomiast Stefek upadł na chodnik”.

Zmarł w wyniku odniesionych ran w drodze do 109 Wojskowego Szpitala Garnizonowego przy ul. Piotra Skargi w Szczecinie. Pogrzeb odbył się w nocy z 22 na 23 grudnia. Rodzinę o tym fakcie poinformowano tuż przed samym pogrzebem, około godz. 22.15. Według relacji matki tabliczka nagrobna wskazywała datę śmierci na 24 grudnia 1970 r., a zatem dzień po pogrzebie.

W roku 2015 pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności. Spoczywa na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie – kwatery 9J, rząd 11, grób 16.

Nie dojechał do szkoły

W DNIU 18.XII.1970 r. wyzłaził z domu około godz. 7.40 do Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów przy ul. Wilłowej na drugą godzinę lekcyjną (godz. 8.20), do której to szkoły już nie dojechał.

Nic nie wiedząc co się z nim stało przed stoczną w godzinach rannych, oczekiwałam go w domu w godzinach popołudniowych, niestety, do domu na noc nie przyszedł. W tym samym dniu w godzinach wieczornych około godz. 20.00 zadzwoniłam do znajomej, z którą razem pracowałam (jej syn również chodził do tej samej szkoły, tylko do kl. III), a Stefek do kl. II, z pytaniem, czy syn jej wrócił ze szkoły, gdyż krzątała plotkę, żeby młodzież odbierali rodzice ze szkół. Usłyszałam w słuchawce, że syn jej wrócił ze szkoły i przywiózł wiadomość, że „jakiegoś chłopca przed stoczną z II kl. zabiło”, ale zaczęła mnie pocieszać, że to na pewno nie Stefek.

Po nieprzespanej nocy, rano prosto pojechałam tramwajem do szkoły, może tam się dowiem. W gabinecie przyjął mnie pan dyrektor szkoły i niestety, też nie wiedział, kto z uczniw zginął, w międzyczasie przedzwonił do Pogotowia Ratunkowego z pytaniem, czy udzielano pomocy lekarskiej o takim nazwisku. Otrzymał odpowiedź, że nie.

Następnie pojechałam do pracy do Prezydium Dzielni-

cowej Rady Narodowej Szczecina Nad Odrą ul. Robotnicza nr 28, gdzie wówczas pracowałam. Zrozpaczona, nie wiedząc co dalej czynić i gdzie mam szukać syna w tak wielkim niespokojnym w tym czasie, Szczecinie. Prosząc pana przewodniczącego Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Szczecina Nad Odrą, o skontaktowanie się z MO, że może jest zatrzymany przez milicję. Po jakimś czasie, otrzymałam odpowiedź, że nie.

Przyшло mi na myśl, żeby dzwonić do wszystkich szpitali na terenie miasta Szczecina, wiadomości przy telefonie z kłódką telefoniczną i zaczęłam wybierać numery do poszczególnych szpitali, do szpitala wojskowego — po zwroceniu się z zapytaniem, czy udzielano pomocy lekarskiej o takim nazwisku, zapytano mnie, kto mówi, odpowiedziałam, że matka. U nas słyszalano w słuchawce, że jest w szpitalu, prosił przyjechać. Stroszenie się uszczelniam, że w końcu go odnalazłam, nie myślicie o najgorszym, tylko że żyje, może jest ranny, bo znaczy postrzelony nie zgodnie. Natychmiast pojechałam (z jeszcze jedną panią z pracy) do szpitala, uradowana, że zobaczę się z synem i w jakimś stanie on jest. Przyjechaliśmy — przyjął nas pan doktor dyżurny z łby przyjeżdżając, nie wiedział, jak mi przekazać taką wiadomość. Po

dłuższej chwili chodzenia po pokoju, nie mówiąc, musiałam „ciągnąć” go za język i pytam „jak z nim jest? Odpowiedział, że źle i dalej milczy. Ja pytam dalej: „Żyje czy nie żyje?”. Po dłuższej przerwie przekazał dla mnie najstraszniejszą wiadomość, że syn nie żyje. Domagałam się natychmiast zobaczenia go, ale sam pan doktor dyżurny nie decydował o tym, poszedł do dyrektora szpitala po zezwolenie, ale niestety, nie otrzymałam go w tym dniu. Mówił, żeby przyjechać w sobotę tj. 19.XII.70 r. po południu, to mi pokazał.

Poszłam z mężem około godz. 14.00 i nam pokazał, leżał w kołnierzu w ubraniu, tak jak wyszedł z domu do szkoły. Dowiedzieliśmy się, że doznał kuli śmiertelnej w sercu (w szyję, przywieziono go do szpitala około godz. 9.00 jui nieżyjącego, zgon nastąpił na miejscu postrzelenia, a stało się to przy Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego, jak tramwaj skręca w prawo, w tym czasie zerwana była sieć elektryczna, tramwaj dalej nie jechał, wszyscy musieli wysiść, również i Stefek wysiadł w towarzystwie dwóch kolegów szkolnych z tej samej szkoły. Chociaż przebiec na drugą stronę ulicy, w tym momencie zaczęto strzelać z czołgu i został mój syn zabity. Następnie pan doktor dyżurny mówił, żeby przyjechać

w poniedziałek — 21.XII.70 r. — po kartę zgonu. Poszliśmy z mężem, niestety, odpowiedział nam, że już go tu nie ma, wczoraj, to znaczy w niedzielę — 20.XII.70 r. musiał odwieźć jego (i Błażewicza, bo też był razem z synem w jednej kołnierzy — pracownik Stoczni Szczecińskiej) na Golecin. Nam powiedział, żeby teraz iść do prokuratury, po zezwolenie wydania zwłok. Poszliśmy z mężem do prokuratury prosto ze szpitala, tam powiedziano nam, żeby czekać, przyjdzie ktoś do nas do domu z dokumentami, ale niestety, nikt się nie zjawił. We wtorek — 22.XII.70 r. znowu do prokuratury — ta sama odpowiedź. W tym samym dniu otrzymałam telefon z pracy PDRN Szczecin Nad Odrą, żeby zawieźć ubranie dla syna na Golecin, co też uczyniliśmy. W nocy około 22.15, zjawili się dwóch panów, jeden był to kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych ob. Stanisław Mucha, a drugi pan, nie wiem kto, zawiadamiając nas o pogrzebie, że mamy się ubrać i lecieć jest pogrzeb. Ja strasznie zdziwiona pytam: „Jak to, przecież my jesteśmy wierzący, tak w nocy bez księdza?” Otrzymałam odpowiedź, że jest ksiądz i fotograf na miejscu, jeżeli nie chcemy jednak, to około godz. 21.00 zdążyliśmy dojechać brat męża z Warszawy sami pochować. Wiezorem (po dokładnym przesłuchaniu) zezwolono mi wziąć udział w pogrzebie. Poza tym, zabrano na cmentarz babcię i syna 12-letniego.

Jadąc na cmentarz bez świadka

tel (po clemku) przywieziono nas na grob syna, trumna stała zamknięta, zagrocono nam, że jak będziemy lamentować i rozpaczają to zwłok nam nie pokaza. W końcu trumnę otworzono, oglądaliśmy syna przy Intarsz kieszonkowej, a drugą świecico księdza, żeby mógł się pomodlić nad grobem i w takich to okolicznościach został syn pochowany, bez kwiatów, bez wieńców, były zamówione, ale nie wiadomo było kiedy odebrać, bo nie wiedzieliśmy daty pogrzebu. Dopiero na drugi dzień zawieźliśmy — 23.XII.70 r., również przyjechała delegacja państwa z mojego zakładu pracy z wieńcem, pojechałam pokazać, gdzie mają złożyć wieńce i wszyscy zobaczyliśmy, że jest tabliczka i na tej tabliczce wieńce — data zgonu — 24.XII.70 r. i ja mówię do państwa — zobaczcie panie, syn dopiero jutro umrze. Zdjęliśmy tabliczkę, zamieśliśmy do Zarządu Zieloni Miejskiej pokazać, powiedziano nam, że została pomyłka, będzie to sprostowanie, co też uczyniono. Była delegacja z wieńcem i czwłka zakładu pracy z PKP, jak również po ferlach świątecznych — delegacja z Zasadniczej Szkoły Budowy Okrętów, również z wieńcem. Pogrzeb odbył się na kosszi państwa. Odszkodowanie za syna otrzymaliśmy 20 000 (jako za członka rodziny) z Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie, plus PZU. W takich to okolicznościach zginął syn, a ferzeż został zamorowany w swoim ojczystym kraju.

Stefania STAWICKA

Wywiad z matką Stefana Stawickiego, „Jedność”



WALDEMAR SZUMIŃSKI – LAT 22

* 22.10.1948

† 17.12.1970

Urodził się w Szczecinie jako dziecko Piotra i Ireny. Ojciec był obłożnie chory, pobierał rentę. Od blisko dwudziestu lat nie wstawał z łóżka i wymagał stałej opieki. Wcześniej zatrudniony był w zarządzie Portu Szczecin. Matka zajmowała się domem i dziećmi. Miał czworo rodzeństwa – Barbarę, Teresę, Edwarda i Romana.

Waldemar był najstarszy z rodzeństwa. Mieszkał i pracował w Bielsku-Białej. W 1970 r. był zatrudniony w Rejonowym Przedsiębiorstwie Dróg Publicznych w Skoczowie. Zgodnie ze słowami siostry na wieść o tym, że rodzice otrzymali większe mieszkanie, miał wrócić do Szczecina. Przyjechał do rodziców 14 grudnia 1970 r, aby wspólnie spędzić święta. 17 grudnia około godz. 15.00 wyszedł do centrum i nie wrócił. Po dwóch dniach matka i siostra rozpoczęły poszukiwania. Sprawdzały w szpitalach, a także były w prokuraturze. Finalnie trafiły do Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej (KW MO), w której oficer SB pokazał fotografie ofiar. Na jednej z nich matka rozpoznała Waldemara. Otrzymała informację, że zmarł w szpitalu. Po zgłoszeniu się do prosektorium w celu odbioru ciała okazało się, że jest już pochowane.

17 grudnia 1970 r. około godz. 17.30 na ul. Małopolskiej w okolicach KW MO Waldemar odniósł ranę postrzałową klatki piersiowej. Zmarł tego samego dnia w szpitalu wskutek odniesionych ran. Z powodu braku informacji rodzina nie uczestniczyła w pogrzebie.

W roku 2015 pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności. Spoczywa na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie – kwatery 9J, rząd 11, grób 20.



JULIAN ŚWIĘCICKI – LAT 59

* 18.06.1911

† 17.12.1970

Urodzony w Worochcie w województwie stanisławowskim jako syn Szymona i Marii. W 1918 r. rozpoczął naukę w siedmioletniej szkole powszechnej, oprócz której ukończył także czteroletni kurs szkoły przemysłowej. W 1926 r. podjął pracę w warsztatach PKP w Stanisławowie. Żona Janina również pochodziła z Kresów. To właśnie tam, w roku 1942 w Stanisławowie, przyszedł na świat ich syn Leszek. Syn pracował w Przedsiębiorstwie Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „Gryf”.

W 1945 r. Julian z rodziną zamieszkał w Szczecinie. W latach 1947–1956 pracował w Szczecińskich Zakładach Przemysłu Spirytusowego. W roku 1956 zatrudniony został w Polskiej Żegludzie Morskiej na stanowisku ślusarza, gdzie pracował do grudnia 1957 r. Ostatnim zakładem, w którym pracował z przerwami od 16 grudnia 1957 r. aż do emerytury było Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Szczecinie przy ul. Klonowica. Zatrudniony był w Centralnych Warsztatach MPK Szczecin na różnych stanowiskach, m.in. kowala, ślusarza oraz monter nadwozi tramwajowych. Według opinii wystawionej przez pracodawcę Julian Świącicki pod względem pracy nie wyróżniał się, ale przez współpracowników był bardzo lubiany i określany jako „spokojny, koleżeński i uczynny”.

W grudniu 1970 r. Julian był już emerytem. Kilka miesięcy wcześniej, w październiku, zakończył pracę w MPK.

Życiorys.

urodzilem się 18. czerwca 1911. roku.
w Nochie pow. Stawiszów w.
wój. Stawiszów. W roku 1918
zaczalem uczęszczać do szkoły
powszechnej gdzie ukończyłem 7. kl.
i 4. mo letni kurs szkoły przemysłowej
w roku 1926 zaczalem pracować
w warsztatach P. H. S. w Stawiszowie
do roku 1945. w roku 1945. wyjechałem
jako rezydent do Szczecina.
pracowałem w Browarach 10 lat.
wówczas pracowałem w P. Z. M.
jako kierownik do tej pory.

Świąteczki Juliana.
Chmielowskiego 185.
Szczecin. 16.12.57. /m9

Życiorys napisany przez Juliana Świąteczkiego,
kiedy ubiegał się o zatrudnienie w MPK
(Archiwum Zakładowe Spółki Tramwaje Szczecińskie)

W pierwszej połowie grudnia 1970 r. żona Juliana Świąteczkiego otrzymała informację o chorobie brata. Na prośbę bratowej pojechała na Śląsk. Po otrzymaniu anonimowego telefonu z informacją o śmierci męża natychmiast wróciła do Szczecina. Julian został już pochowany. Janina Świąteczka uzyskała informację od pielęgniarki ze szpitala na ul. Unii Lubelskiej, że męża przywieziono rannego. Nie zdążono jednak przeprowadzić operacji, ponieważ po przeniesieniu na stół operacyjny zmarł.

Julian Świąteczki został śmiertelnie ranny 17 grudnia 1970 r. w okolicach KW MO w Szczecinie. Był najstarszą ofiarą Grudnia '70 w Szczecinie.

W roku 2015 został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności. W imieniu zmarłego medal odebrał wnuk, Jarosław Świąteczki. Julian Świąteczki spoczywa na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie – kwatery 9J rząd 11, grób 23.



Fotografia Juliana Świąteczkiego
z okresu pracy w MPK
(Archiwum Zakładowe Spółki
Tramwaje Szczecińskie)



ZYGMUNT MIECZYŚLAW TOCZEK – LAT 23

* 07.08.1947

† 17.12.1970

Urodził się w Piotrkowie Kujawskim jako syn Kazimierza i Reginy. Ojciec pracował w Szczecińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, matka zajmowała się domem i dziećmi. Zygmunt miał dwójkę rodzeństwa, Henryka i Irenę. Jego brat w tym czasie przebywał w Warszawie, gdzie odbywał służbę wojskową w kompanii reprezentacyjnej.

Do Szczecina przyjechał wraz z rodzicami w 1949 r. Naukę w szkole podstawowej podjął w 1954 r. Po jej ukończeniu w 1962 r. pozytywnie zdał egzaminy do Zasadniczej Szkoły Metalowej Ministerstwa Oświaty w Szczecinie. Kształcił się w niej w kierunku wykonywania zawodu tokarza. Szkołę ukończył w roku 1965. Następnie podjął pracę w Portowych Centralnych Warsztatach Mechanicznych (PCWM), gdzie był zatrudniony od 2 sierpnia 1965 do 19 grudnia 1969 r. W międzyczasie w latach 1967–1969 odbywał zasadniczą służbę wojskową. Według opinii z PCWM był pracownikiem dobrym, zdyscyplinowanym, sumiennym, o wysokich kwalifikacjach. Przez kolegów również był pozytywnie postrzegany. Pod koniec grudnia 1969 r. złożył wypowiedzenie w PCWM, aby kilka dni później złożyć podanie do Warsztatów Szkolnych przy Zasadniczej Szkole Metalowej (ZSM), której był absolwentem. Pracę w warsztatach ZSM rozpoczął 30 grudnia 1969 r. Po siedmiodniowym okresie próbnym w styczniu 1970 r. zdał egzamin kwalifikacyjny, dzięki któremu skorygowano warunki jego angażu poprzez zmianę grupy zaszeregowania oraz powierzone obowiązki tokarza.

Życiorys napisany przez Zygmunta Toczka, kiedy ubiegał się o zatrudnienie w Warsztatach Szkoły Metalowej
(Archiwum ZCEMIP)

Życiorys
Urodziłem się 7.08.1947 w Piotrkowie - Kujawskim pow. Radziejow. Do Szczecina przyjechałem w 1949 r. wraz z rodzicami. W 1954 rozpocząłem naukę w szkole podstawowej do roku 1962. W tym czasie odbyłem egzamin na do szkoły zasadniczej, rozpocząłem naukę klasy trzeciej. Po ukończeniu szkoły zasadniczej podjąłem pracę w jednym z zakładów w Szczecinie. W 1967 zostałem powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Po odbyciu w 1969 r. służby wojskowej i na nowo podjąłem pracę w uprzednim przedsiębiorstwie.

Życiorys
Toczka

Toczka Zygmunt
Szczecin
ul. Morska 15

Podanie
Do Dyrekcji Warsztatów Szkolnych
przy Zasadniczej Szkole Metalowej
w Szczecinie ul. Hoza 6

Proszę o przyjęcie mnie do pracy w najbliższych Warsztatach Szkolnych w Szczecinie. Wobec tego z dnia 30. XII. 1969. Proszę o pozytywne załatwienie mojej sprawy.

Proszę o przyjęcie
Zygmunt Toczka
30.12.1969

Podanie Zygmunta Toczka o przyjęcie do pracy w Warsztatach Szkoły Metalowej
(Archiwum ZCEMIP)

Podczas rewolty grudniowej 1970 r. Zygmunt Toczek zatrudniony był na stanowisku nauczyciela tokarstwa w Warsztatach Szkolnych ZSM przy ul. Hożej (dzielnica Szczecin Żelechowa).

„W dniu 17 grudnia 1970 r. rano, tj. około [godz.] 6.00, gdy wychodził do pracy”, rodzice prosili, „by uważał na siebie, by nie wdawał się w żadne zamieszki. Wyczuwało się już wtedy pewne napięcie w mieście. Przez cztery dni syn nie wracał do domu. Wcześniej nigdy się to mu nie zdarzało”.

Ojciec rozpoczął poszukiwania syna już 18 grudnia rano. Zygmunt często nocował u siostry, Ireny, która ze swoją rodziną mieszkała w innej dzielnicy. Pierwsze kroki skierował więc do córki. Gdy okazało się, że Zygmunta u niej nie było, przeszukała szczecińskie placówki medyczne. Sąsiadka Ireny, która pracowała w szpitalu na Golęcynie jako położna, przekazała siostrze Zygmunta informację, że widziała nazwisko Toczek na karcie przyjęcia na oddział chirurgii tamtejszego szpitala. Informację tę przekazała także Kazimierzowi Toczkowi, ojcu Zygmunta. Okazało się, że Zygmunt nie żyje. Dzięki znajomej pracującej w prosektorium ojciec mógł zobaczyć ciało syna.

Podczas rozmowy z prokuratorem Kazimierz domagał się wydania ciała syna. Otrzymał zalecenie, aby pozostawił dane kontaktowe, adres oraz telefon i czekał na informacje. O śmierci Zygmunta poinformował córkę, która natychmiast udała się do domu rodzinnego, aby spędzić ten czas z matką. Nikt jednak nie miał odwagi przekazać jej wiadomości o śmierci syna. Informację tę usłyszała dopiero 22 grudnia. Matka była osobą bardzo spokojną i zrównoważoną, i w taki właśnie sposób się zachowała, przyjmując tę tragiczną wiadomość. Jej stan jednak szybko się pogorszył. Wieczorem miała miejsce zastanawiająca sytuacja, niejedyna po śmierci Zygmunta Toczką. Przyjechała mianowicie karetka pogotowia, której według słów rodziny nikt nie wezwał, a przynajmniej nikt tego nie pamiętał. Matka otrzymała zastrzyk uspokajający. Tuż przed północą rodzina została poinformowana o mającym się szybko odbyć pogrzebie. Bliscy nie otrzymali zgody na pochowanie syna w dzień, w obecności kapłana. Dowiedzieli się natomiast, iż pogrzeb odbędzie się za chwilę, bez względu na ich decyzję dotyczącą obecności.

Przed świętami Bożego Narodzenia syn Państwa Toczków, Henryk, przebywający w Warszawie na służbie wojskowej został poinformowany o konieczności hospitalizacji z powodu choroby nerek. Zastanawiające dla niego było to, że nie uskarżał się na swoje zdrowie i nigdy nie miał problemów z nerkami. Sytuacja ta stała się dla niego jasna, gdy kilka dni po świętach matka przyjechała do niego do szpitala w odwiedzinach. Dowiedział się wówczas o śmierci brata. Władze zgodziły się zwolnić Henryka ze służby wojskowej. Po powrocie do domu rozpoczął pracę w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. 1 maja 1971 r. w hołdzie poległym w rewolcie grudniowej, wraz z innymi stoczniowcami, niósł biało-czerwone flagi przepasane kirem oraz przed trybuną honorową dla dygnitarzy wznosił dłoń ubraną w czarną rękawicę, przez co miał później wiele nieprzyjemności i został aresztowany.

Zygmunt Toczek zginął 17 grudnia 1970 r. około godz. 17.30 w okolicach KW MO w Szczecinie wskutek ran postrzałowych szyi oraz klatki piersiowej.

W roku 2015 pośmiertnie odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności. Spoczywa na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie – kwatery 9D, rząd 13, grób 2A.



Zdjęcie z pogrzebu Zygmunta Toczką
(AIPN)



WOJCIECH MACIEJ WOŹNICKI – LAT 21

* 27.06.1949

† 19.12.1970

Urodził się w Warszawie jako syn Stanisława i Wandy. Ojciec pracował w Warszawie jako funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej. Matka zajmowała się domem. Wojciech miał młodszego brata, Jerzego.

W 1969 r. Wojciech stworzył własną rodzinę. W 1970 r. z żoną Gabrielą wychowywali rocznego syna. W Szczecinie znalazł zatrudnienie jako elektromonter w Spółdzielni Pracy „Elektromet”. Do 10 grudnia 1970 r. był spawaczem w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego. Następnie pracował w swoim zawodzie, w prywatnym zakładzie w Pilchowie. Matki nie zaniepokoiła nieobecność syna na kolacji wigilijnej, ponieważ była przekonana o tym, że święta Bożego Narodzenia Wojciech spędza wraz z Gabrielą i dzieckiem u rodziny żony w Wolinie. W czasie rewolty grudniowej zaginął również brat Wojciecha, nieletni jeszcze, Jerzy. Pani Wanda przed świętami zaabsorbowana była poszukiwaniem młodszego syna. Jerzy odnalazł się mocno pobity dopiero w marcu 1971 r. w areszcie przy ul. Kaszubskiej.

O śmierci Wojciecha matka i żona dowiedziały się po Bożym Narodzeniu. Po świętach rodzinę zaniepokoił fakt odnalezienia dokumentów Wojciecha Woźnickiego w skrzynce na listy z karteczką informującą, że znajdowały się w pobliżu KW MO. Po tym zdarzeniu Gabriela poszła na komendę, gdzie pokazano jej zdjęcia ofiar. Na jednym ze zdjęć zidentyfikowała ciało męża. Rzeczy osobiste zmarłego mogła odebrać ze szpitala przy ul. Unii Lubelskiej. Z informacji zawartych w aktach IPN BU 01335/1 wynika, że żonie Wojciecha Woźnickiego, w styczniu 1971 r., została przyznana renta na dziecko z tytułu śmierci ojca.

Gabriela Woźnicka zamieszkała u swojej rodziny w Wolinie, skąd w późniejszym czasie wyjechała do Republiki Federalnej Niemiec, gdzie powtórnie wyszła za mąż. Zbieg okoliczności sprawił, że piętnaście lat po rewolcie grudniowej w Berlinie przebywał funkcjonariusz ZOMO, który brał udział w tłumieniu robotniczego buntu w Szczecinie. Podczas tego pobytu poznał kilkunastoletniego chłopca, którego ojcem był Wojciech Woźnicki. Niestety nie pamiętał jego imienia, a jedyną informacją dotyczącą syna Woźnickiego było jego stałe miejsce zamieszkania w Berlinie.

17 grudnia 1970 r. w okolicach Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej (KW MO) Wojciech Woźnicki został ranny w głowę. Zmarł 19 grudnia 1970 r. w Szpitalu Klinicznym w Szczecinie przy ul. Unii Lubelskiej. Spoczywa na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie – kwatera 9J, rząd 11, grób 19.

Zawód kierowcy zdobyty podczas odbywania służby wojskowej wykonywał również po powrocie do „cywila”. Od listopada 1966 do stycznia 1968 r. zatrudniony był w Szczecińskiej Spółdzielni Mleczarskiej (SSM) przy ul. Jagiellońskiej 68/69.

Zgodnie z informacjami zawartymi w aktach MSW na temat rewolty grudniowej w Szczecinie w 1970 r. nie był nigdzie zatrudniony i nie posiadał stałego miejsca zamieszkania. Według zeznań matki, złożonych podczas procesu dotyczącego masakry robotników Wybrzeża w 1970 r., informacje te nie były prawdziwe. Matka twierdziła, że Janusz pracował wówczas w Przedsiębiorstwie Transportowym Handlu Wewnętrznego (PTHW). Niestety nie udało się i tej informacji potwierdzić w archiwum zakładowym, przechowywanym obecnie przez Przedsiębiorstwo Motoryzacyjne PTHW Szczecin S.A., ponieważ akta osobowo-płacowe Janusza Wrzodaka nie zostały odnalezione.

O śmierci syna pani Stanisława dowiedziała się po trzech dniach. 22 grudnia 1970 r. około północy przyjechał przedstawiciel Miejskiej Rady Narodowej oraz najprawdopodobniej przedstawiciel SB z informacją o możliwości uczestniczenia w pogrzebie Janusza. Pani Stanisława odmówiła. Na cmentarz udała się następnego dnia. Kilka dni później otrzymała rzeczy osobiste syna, wśród których znajdowała się między innymi delegacja z PTHW wystawiona na dzień 18 grudnia 1970 r.

Janusz Wrzodak zginął 17 grudnia 1970 r. w okolicach Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej (KW MO) w Szczecinie wskutek rany postrzałowej szyi. Spoczywa na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie – kwatery 9L, rząd 2, grób 1.

PAMIĘTAMY!

W październiku 2016 r. do archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie trafiły niezwykle cenne przedmioty. To ubrania czterech ofiar Grudnia: Stefana Stawickiego, Zygmunta Toczka, Juliana Świącickiego i Waldemara Szumińskiego. Dziś stanowią dowód tragedii i zbrodni Grudnia 1970 r. Pamiętamy o nich!



